5,0,-

BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

Nr 3 (71) rok 18, Warszawa, lipiec - wrzesień 2001

Redakcja
00-867 Warszawa ul. Chłodna 31

Zespół redakcyjny: Władysław Filar - redaktor naczelny
Tadeusz Wolak - redaktor
Stanisław Biskupski - redaktor

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:
Jerzy Dąbrowski

ISSN 1234-0944

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
00-867 Warszawa ul. Chłodna 31

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

Druk i oprawa:
Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 WARSZAWA

Beata Kisiel-Lubich

DZIADKOWIE NASZYCH CZASÓW

Ja i mój mąż Roman Lubich chodziliśmy do tego samego Gimnazjum we Włodzimierzu Wołyńskim, ale do różnych oddziałów. Ojcowie nasi kpt. WP Stefan Lubich i dr fil. Leon Kisiel dyrektor Państwowego Liceum i gimnazjum im. M. Kopernika we Włodzimierzu spotykali się na uroczystościach patriotycznych, w których uczestniczyło wojsko, a czasem spotykali się również towarzysko przy okazji organizowanych imprez rozrywkowych na terenie koszar 23 pp we Włodzimierzu. Uroczystości patriotyczne żywo utkwiły mi w pamięci. Oprócz odświętnego i uroczystego wyglądu miasta zapamiętałam uroczyste msze św. polowe z udziałem żołnierzy 23 pp i 27 pp artylerii lekkiej oraz Szkoły Podchorążych. Pamiętam te defilady, jeszcze słyszę klaskanie kopyt końskich w bruku ulic Włodzimierza.

Właściwie, jak sięgam pamięcią, na tych patriotycznych obchodach z reguły przemawiał do zgromadzonych mój ojciec polonista - dyrektor Gimnazjum i Liceum. A mówił tak ciekawie, że do dziś pamiętam, co mówił i jak interesująco i komunikatywnie przedstawiał znaczenie Konstytucji 3-go Maja oraz to cudowne wydarzenie, jakim było odzyskanie Niepodległości 11 listopada 1918 roku i cud 20-lecia wolności.

Teść mój kpt. Stefan Lubich urodził się 20 sierpnia 1895 roku w Stryju, który wówczas leżał w Galicji i wchodził w skład Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Rodzicami jego byli - Maria z Kotkowskich i Wilhelm Lubich, z wykształcenia prawnik, urzędnik Namiestnictwa we Lwowie. We wczesnym dzieciństwie stracił ojca. Chowała go matka i jej rodzice. Ukończył szkołę średnią we Lwowie i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Jako podporucznik rezerwy byłej armii austriackiej, w listopadzie 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego, w którym służył do końca życia. Brał udział w Obronie Lwowa oraz w. wojnie z bolszewikami, o czym świadczą pozostałe po nim odznaczenia. Służył od 1918 roku w 40 pp Strzelców Lwowskich, uzyskał stopień porucznika, a następnie kapitana. Od 1928 roku wykładał w Korpusie Kadetów we

Lwowie. Aby awansować przeniósł się do Włodzimierza Wołyńskiego do 23 pp. gdzie pracował w referacie MOB. Tam zastała go wojna. Stefan Lubich pożegnał na zawsze żonę i syna w pierwszych dniach września 1939 roku. Uczestniczył w kampanii wrześniowej jako II dowódca obrony Włodzimierza przed Niemcami. Po wkroczeniu 17 września 1939 roku Armii Czerwonej, pułki wojsk zgromadzonych we Włodzimierzu dostały fatalny rozkaz oddania Sowietom broni, co dla żołnierzy i to jeszcze oficera jest przeżyciem tragicznym. Kapitan Lubich na przełomie października i listopada 1939 roku, znalazł się w Kozielsku, skąd przysłał kilka listów do żony i syna, którzy zdołali dotrzeć do rodziny we Lwowie. Od marca 1940 roku nie dotarła od niego już żadna wiadomość.

Po ukazaniu się w maju 1943 roku w gazetach wydawanych w czasie okupacji dla Polaków we Lwowie listy oficerów zamordowanych w Katyniu, żona kapitana Lubicha Wanda zwróciła się do Polskiego Czerwonego Krzyża o bliższe informacje. Biuro PCK pismem z dnia 31 maja 1943 roku potwierdziło wiadomość, że na listach ekshumowanych ze zbiorowych mogił polskich w Katyniu koło Smoleńska figuruje nazwisko kpt. Stefana Lubicha pod numerem ewidencyjnym 0815. Identyfikacji dokonano na podstawie znalezionych przy zwłokach wizytówek i medalika.

Ojciec mój, dr fil. Leon Kisiel dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika we Włodzimierzu w latach 1934 - 1939, urodził się 3 kwietnia 1989 roku w Ostrowie Galicyjskim koło Przemyśla, w wielodzietnej, zubożałej rodzinie szlacheckiej. Uczęszczał do szkoły i gimnazjum, przechodząc z klasy do klasy z wynikiem „chlubny". Przechowuję jego świadectwa szkolne, na których w rubryce uwag są dopiski wychowawców stwierdzające, że jego wiadomości, a już szczególnie język polski znacznie przekraczały zakres wymagań szkolnych. W roku 1917 zdał maturę ze szczególnym wyróżnieniem i zapisał się na studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Uczestniczył w wojnie z Ukraińcami w bitwach pod Sądową Wisznią, Uhercami i Lubieniem Wielkim. Był ranny, a po zimowej przeprawie przez rzekę zachorował na płuca. Zwolniony ze służby wojskowej w sierpniu 1919 roku od lipca 1920 roku jako ochotnik uczestniczył w woj-

nie z bolszewikami, w oddziałach akademickich. Odznaczony Medalem Pamiątkowym za wojnę 1918-1921.

W roku szkolnym 1919-20 został telegraficznie wezwany do Grodna, gdzie uczył w gimnazjum języka polskiego. W jesieni 1920 roku podjął dalsze studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, jako akademik bezterminowo urlopowany z wojska. Do dziś przechowuję oprócz świadectw szkolnych zaświadczenia z egzaminów i kolokwiów zdawanych celująco u znanych profesorów, jak prof. Twardowski, prof. Tadeusz Lehr - Spławiński, prof. Juliusz Kleiner, na których oprócz oceny są adnotacje świadczące o wysokim stopniu znajomości zagadnień, które studiował. Studia polonistyczne ukończył w 1927 roku doktoratem z nauk filozoficznych nt. „Pan Podstoli wobec Monitora". Promotorem wysoko ocenionej pracy był prof. Juliusz Kleiner. Przygotowując pracę doktorską, jako stypendysta uczelni rozpoczął pracę nauczycielską na Wołyniu. Mając zaledwie 30 lat pełnił obowiązki dyrektora gimnazjum w Równem, od 1930 roku był dyrektorem gimnazjum w Zdołbunowie, a od 1933/34 we Włodzimierzu Wołyńskim.

Wykazywał doceniane przez Kuratorium umiejętności dydaktyczne i organizacyjne. W wyżej wymienionych miejscowościach kierował remontem kolejnych budynków gimnazjalnych, przystosowując pomieszczenia szkolne do wymagań programu nauczania w związku z aktualną w latach 1937–1939 reorganizacją szkolnictwa. Opuszczoną część budynku gimnazjalnego przez Szkołę Rzemieślniczą przekształcił w piękne, nowoczesne pracownie, głównie - do nauk biologiczno - matematycznych oraz klasy. Wyposażył dwie piękne sale gimnastyczne.

Ogromnie dbał o poziom nauczania w gimnazjum, którym zarządzał oraz o poziom szkolnictwa w sąsiednich powiatach, w których był mianowanym Prezesem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli publicznych szkół powszechnych.

Dbały o poziom moralny młodzieży i ich wychowawców, starał się zapewnić dostępność do gimnazjum państwowego młodzieży niezamożnej, która pragnęła się uczyć, a biorąc pod uwagę rolniczy charakter województwa wołyńskiego, dotyczyło to przede wszystkim ubogiej młodzieży wiejskiej. Określano go za te żarliwe starania, by

jak najwięcej zdolnej, a niezamożnej młodzieży znalazło miejsce w gimnazjum, przydomkiem „chłopski dyrektor". Z roku na rok przybywało w gimnazjum uczniów do starannie wyremontowanych klas, w roku szkolnym 1938/39 było ich przeszło 400. W budynku klasztornym przy Kościele Pojezuickim dyrektor zdołał zorganizować męską bursę dla kilkudziesięciu niezamożnych uczniów.

Znamienną cechą jego charakteru, oprócz głębokiego umiłowania wiedzy i rzadkiej umiejętności jej przekazywania zarówno młodzieży w szkole, jak i w innych okolicznościach, częstych publicznych wystąpień, była bezkompromisowa prawość i prostolinijność w postępowaniu. Był człowiekiem głębokiego umysłu i wielkiego, romantycznego serca. Wymagał wiele od siebie i grona nauczycielskiego, od uczniów oczekiwał solidnej pracy i odpowiedzialności. Ten dr filozofii, zaangażowany pedagog i organizator nauczania, każdej niedzieli obecny wraz z młodzieżą na mszy św. w kaplicy gimnazjalnej, klęczał na Podniesienie na oba kolana przed zstępującym na ołtarz Stwórcą, dając „świadectwo wiary". Takim go zapamiętałam na całe życie, kiedy 11 października 1939 roku aresztowali go funkcjonariusze NKWD i na zawsze zatrzasnęły się za nim bramy więzienia. Kochał młodzież włodzimierską i mimo przestróg, że nie jest bezpieczny, nie zdecydował się jej opuścić, podobnie jak i jego zawodowi koledzy: inspektor Józef Dominik i kierownik szkoły podstawowej Franciszek Strzelecki.

Skończyła się jakże długa i straszna wojna i tułaczka. Opustoszałe katedry uniwersytetów w Polsce czekały na ludzi takich jak on, wykształconych i obdarzonych przez naturę darem umiejętnego przekazywania słowem swej wiedzy. Jego dawni profesorowie z uczelni oraz koledzy prowadzili nadaremne poszukiwania, by powołać go do pracy wykładowcy, ale on nie wracał i nikt mimo licznych poszukiwań przez wszelkie na świecie istniejące instytucje zajmujące się poszukiwaniem zaginionych nie potrafił odpowiedzieć żonie, ani trojgu dzieciom dr. fil. Leona Kisiela, jaki był jego dalszy los, jaki i gdzie był jego życia kres.

Liczni mieszkańcy i byli wychowankowie Gimnazjum we Włodzimierzu, zmuszeni tragicznymi kolejami losu opuścili Wołyń. Spora ich liczba po wojnie zamieszkała w Warszawie, zorganizowali się w Stowarzyszeniu Włodzimierzan. Były spotkania towarzyskie i do-

Протокол обыска

1939 года Октября 11 дня. Я командир войск
пог. охраны НКВД. УССР Неосковский рас-
порядком Нач. опер. группы НКВД. тов. Ар-
томонова, произвел обыск у г-на Кисель
Леонов Михайлович, проживающий в г. Вла-
димире, по улице Пирацкого дом № 9 Я.
Приобщен присутствовал Мильяновский
Р.В.Д. Сельсоветский.
Изъято для представления в органы НКВД.
Следующее:
1. Служебные документы 9 листов
2. Паспорт личн. его 1 штука
3. Записная книжка 1 штука.
4. Корреспонденция 9 штук
5. Литература художеств. 2 книги УКР
6. Жалоб на непровинность, документы при-
производства обыска, на пропажу вещей, ценно-
стей и документов на поступило. [illegible]
Вторично занесено все правильно, как про-
ченное в чем и подписуем. Обыскивали [illegible]
Произведен обыск [illegible] [illegible]
Копию протокола получил. [illegible]
Приобщен присутствовал Спасарский
За справками обратится в НКВД ул. Зеле-
ная дом № 9.

11/X 39 года.

Protokół aresztowania dr. Leona Kisiela

roczne zjazdy koleżeńskie – ogólnopolskie byłych uczniów i sympatyków Państwowego Liceum i Gimnazjum we Włodzimierzu.

Wychowankowie ufundowali tablicę poświęconą pamięci profesorów i uczniów gimnazjalnych, poległych w obronie Ojczyzny, zamęczonych w obozach i więzieniach w latach 1939-1945. Tablica ta została umieszczona w przedsionku kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie i odsłonięta 27 maja 1979 roku. Jest na niej nazwisko ostatniego Dyrektora Liceum i Gimnazjum we Włodzimierzu dr. fil. Leona Kisiela.

cdn

Przedruk z miesięcznika kulturalnego Tarniny

* * *

DOBRZE JEST, TYLKO MYŚLAŁEM, ŻE NA BOŻE CIAŁO BĘDĘ W DOMU
DZIENNIK ŻOŁNIERZA 27 WOŁYŃSKIEJ DP AK

Zdzisław Kowalski ps. Bocian urodził się w 1917 roku. Ukończył szkołę rzemieślniczą we Włodzimierzu, a następnie 2 klasy gimnazjum mechanicznego w Kowlu. Gdy wybuchła wojna, Kowalski znalazł się w sowieckiej strefie okupacyjnej. Po czerwcu 1941 roku – w czasie okupacji niemieckiej – został skierowany do Kijowa do pracy przy niemieckiej kolumnie samochodowej. W maju 1942 roku uciekł z Kijowa do Kowla, gdzie się przez jakiś czas ukrywał. Potem przeniósł się do Wolbramia, gdzie wystarał się o dokumenty na nazwisko brata i w końcu 1942 r. powrócił do Kowla.

Kowalski już 15 stycznia 1944 roku wstąpił do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, która formowała się wówczas w Zasmykach. Wziął udział we wszystkich walkach dywizji jako żołnierz I batalionu 45 pp AK. Po rozbrojeniu 27 WDP AK w Skrobowie pod Lubartowem, Kowalski przeniósł się do Lublina i zamieszkał przy ul. Lubartowskiej 12. Trudnił się handlem. Został aresztowany razem ze swoim gospodarzem Tadeuszem Graczykiem, który okazał się człowiekiem zaangażowanym w działalność podziemną. Przy Kowalskim znaleziono wówczas zapiski świadczące o tym, że w dalszym ciągu utrzymywał kontakt z 27 WDP AK.

W czasie rozprawy sądowej na Zamku Lubelskim (7.02.1945) Kowalski wyparł się wszystkiego, co zeznał w czasie śledztwa. Powiedział wówczas: „7 dni protokołu nie podpisywałem, ale mnie bili i do karceru wsadzili, 7 dnia podpisałem". Mimo to został skazany na 10 lat więzienia i 3 lata pozbawienia praw obywatelskich i publicznych. Działo się to 7 lutego 1945 r.

Po kilku lub kilkunastu dniach od rozprawy lekarz więzienny dr Bobelak stwierdził u Kowalskiego zapalenie wyrostka robaczkowego i więzień został skierowany pod eskortą do szpitala.

Dopiero w 1948 roku władze więzienne na Zamku Lubelskim zorientowały się, że Kowalski nie wrócił do więzienia. Stwierdzono wtedy że zbiegł on 20 maja 1945 r. Rozesłano listy gończe, które zostały odwołane w 1949 roku, ponieważ Zdzisława Kowalskiego rozpoznano i aresztowano na Ziemiach Odzyskanych, gdzie praco-

wał w Urzędzie Celnym. Nie ukrywał się. Używał nawet swojego (?) nazwiska.

Aresztanta przewieziono do więzienia karnego na Mokotowie w Warszawie. Nadesłana opinia Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bystrzycy zawierała stwierdzenie, że Kowalski był człowiekiem podejrzanym m.in. dlatego, że wszyscy w jego pracy wiedzieli, że był w jakiejś partyzantce , nie wiedzieli jednak w jakiej.

Karę Kowalski odbywał w wyżej wspomnianym więzieniu w Warszawie, a od 1950 roku przebywał w Ośrodku Pracy w Piechocinie, gdzie był zatrudniony przy produkcji kamienia wapiennego. W 1951 roku został zwolniony. Brak informacji o jego dalszych losach – po 1990 roku nie wystąpił o unieważnienie wyroku.

27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej w 1944 r. walczyła z Niemcami na Wołyniu. Po wojnie o historii 27 WDP AK niewiele mówiono. Nie pozostały też prawie żadne dokumenty. Ich los był podobny do losu dobytku żołnierzy z Wołynia – pozostały na wschodzie lub uległy zniszczeniu.

Prezentowany tekst to notatki z kieszonkowego kalendarzyka żołnierza 27 Wołyńskiej DP AK Zdzisława Kowalskiego. Kalendarzyk został zabrany przez NKWD w czasie rewizji jesienią 1944 r., a następnie złożony w dowodach rzeczowych załączonych do akt sprawy sądowej.

Tekst zapisów został przytoczony w oryginalnym brzmieniu. Nazwy miejscowości – o ile było to możliwe – zostały uzgodnione z mapą terenu, na którym działy się opisywane zdarzenia. Uporządkowano też interpunkcję. Rozwiązania skrótów zostały podane w nawiasach kwadratowych. W przypadku, gdy były to nazwiska lub imiona znajomych Kowalskiego – pomocne okazały się zapiski na końcu kalendarzyka, gdzie autor ukrył rozwiązanie własnych skrótów. Informacje wpisywane przez Kowalskiego na marginesie kalendarzyka są najprawdopodobniej skrótami przekazywanych żołnierzom informacji z nasłuchu radiowego. Umieszczone przy dacie 2 stycznia 1944 r. imiona i nazwiska to najprawdopodobniej dane osób mających związek z Kowalskim w czasie walk 27 WDP AK albo w czasie działań partyzanckich w okolicach Ostrowa, albo też w okresie po lipcu 1944 r. Jedno jest pewne – są one adatowane, ponieważ była to metoda stosowana przez autora.

Styczeń, 1944 rok

2 stycznia – Czesiek Bykowski, Tadek Krawczenko, Stasiek Zmałta, Robert Stręk, Stasiek Pietkiewicz, Romek Stępkowski, Jurek Starzyński, Marek Sosczewski, Heniek Gronostaj.

Luty 1944

8 lutego – wtorek – Wymarsz z domu. Zielona. Lublatyn, Świnarzyn.

9 lutego – środa – Potyczka. Rewuszki. Ossa.

10 lutego – czwartek – Ossa.

11 lutego – piątek – Ossa.

12 lutego – sobota – Ossa.

13 lutego – niedziela – Ks. Dąbrowski, msza św. w szkole w Ossie. Ossa.

14 lutego – poniedziałek – Ossa. Wyprawa po świnie i wozy. Cały dzień. Rzewuszki. Wolczak.

15 lutego – wtorek – Zmiana. Kwatery na miejscu. Władek ranny. Zabity Romek Stępk[owski] i Jurek Starz[yński]. Ossa.

16 lutego – środa – Zimno jak cholera. Na kwaterze mróz 12-15 st. C. Spanie w ubraniach. Ostre pogotowie. Ossa.

17 lutego – czwartek – Na miejscu. Ossa.

18 lutego – piątek – Na miejscu. Ossa.

19 lutego – sobota – Wyprawa po drzewa. 6 kilometrów. Ossa.

20 lutego – niedziela – Ks. Dąbrowski, godz. 11.00 msza św. w szkole w Osssie g[mina] Turzysk pow. Kowel. Ossa.

21 lutego – poniedziałek – Jedziemy z Klemps do rusznikarni Kapiczów [może: Kupiczów]. Gruszówka. 9 godz. Rano. Ossa.

22 lutego – wtorek – Msza św. za poległych dnia 15.I.44 r. Na wyprawie. 0 godz. 9.00 ks. Dąbrowski. Ossa.

23 lutego – środa – Ćwiczenia od 7 do 8 rano. 0d 3 p[o] obiedz[ie] do 5 wiecz[orem]. Msza św. godz. 9. rano. Ossa.

24 lutego – czwartek – Wyprawa do Bobel od 8 rano do 1p[o] p[ołudniu]. Wszystko przeszło dobrze. 15 km od m[iejscowości] Mieszka. Ossa.

25 lutego – piątek – Jeździłem do Gruszówki przez Kupiczów jako ochrona z prowiantowym. Zachorowałem. Ossa.

26 lutego – sobota – Jesteśmy na miejscu. Jestem chory. Wrzód koło zęba. Ossa.

27 lutego – niedziela – Ks. Dąbrowski. Msza św. 9 rano. Całą noc nie spałem. Ossa.

28 lutego – poniedziałek – Jestem chory. Leżę cały dzień, całą noc nie śpię. Ossa.

29 lutego – wtorek – Cały dzień leżę na zęby. Bardzo boli jeszcze. Bombardowanie Kupiczowa. 4 naszych zginęło. Ossa.

Marzec 1944

1 marca – środa – Cały dzień leżę. Straszny ból. Wrzód jeszcze nie pękł.

2 marca – czwartek – Cały dzień leżę. Już trochę lepiej. Ossa.

3 marca – piątek – Wizyta komendanta u nas. Ja melduję drużynę w zastępstwie plutonowego. Jestem już zdrowy. Ossa.

4 marca – sobota – Dziś dostałem awans na starszego szeregowca. Noszę jedną belkę. Przechodzimy kurs na podoficerów.

15 marca – niedziela Msza św. Ks. Dąbrowski w cerkwi w Ossie. Prowadzę pluton do kościoła w zastępstwie plutonowego.

6 marca – poniedziałek – Plutonowy wyjechał. Jestem zastępcą. Mam 12 ludzi. Prawie wszyscy z Kowla. Ossa.

7 marca – wtorek – To samo. Jest dobrze. Wszyscy pracujemy, uczymy się. Ossa.

8 marca – środa – Wszystko wojsko poszło na wyprawę. Od nas 450 osób. Nas zostawili. 2 plutony. O godzinie 10 przed południem. Ossa.

9 marca – czwartek – W nocy napadli na Hołoby. Przerwali wszystkie linie telefoniczne. Dużo Niemców zginęło. Z naszych wszyscy wrócili. Ani jeden nie ranny.Kilka karabinów zdobyli. Ossa.

10 marca – piątek–Część wojska poszła nie wiadomo gdzie. Ossa.

11 marca–sobota – Na razie wszystko po staremu. Wczoraj zostało zabitych na Zielonej dwóch kolegów Mietek Sostrzewski i Ali. Ossa.

12 marca – niedziela – Msza św. w szkole w Ossie. Ks. Piotrowski. Godz. 8 rano. Ossa.

13 marca – poniedziałek – Na miejscu. Ossa.

14 marca – wtorek – Jeździłem do Werbiczna [może Wierzbiczna]. Rozmawialiśmy z partyzantką sowiecką. Chcę kupić karabin.

15 marca – środa – Na miejscu. Ossa.

16 marca – czwartek – Na miejscu. Ossa.

17 marca – piątek – Dziś rozbroili 95 Niemców w Zasmykach. 3 armatki, 6 cekaemów, 3 erkaemy. Ossa.

18 marca – sobota – Dziś przyjechał plutonowy. Przyprowadzili oberleitnanta. Niemiec. Do dowództwa na badania. Ossa.

19 marca – niedziela – Msza św. w cerkwi. Ks. Dąbrowski w Łasku. Rozstrzelali oberleitnanta. Ossa.

20 marca – poniedziałek – Na miejscu. Bójki w Kowlu. Natarcie na Kowel. Ossa.

21 marca – wtorek – Sowieci stoją w Zielonej. Niemcy bronią się w środku Kowla.

22 marca – środa – Jeździłem do Gruszówki do rusznikarza z porucznikiem. Popilismy porządnie.

23 marca – czwartek – Jesteśmy w Zasmykach, Proszowce, Kupiczowie. Przyjechaliśmy o godz. 8 wiecz[orem]. Ossa.

24 marca – piątek – Wojska sowieckie okrążyły Kowel, Niemcy są w środku. Kowel bardzo zniszczony. Ossa.

25 marca – sobota – Bez zmian. Stoimy na miejscu. Ossa.

[na marginesie:] Nasza partyzantka z sowiecką zdobyła miasta: Turzysk, Sowec[i[zajęli Łuck, Rożyszcze. Są pod Hołobami.

26 marca – niedziela – Msza św. ks. Dąbrowski godz. 7.50 w szkole. Ossa.

27 marca – poniedziałek – Przygotowanie do wyjazdu. Kilku zaufanych i ja czekamy całą noc na samolot polski z Anglii, ma nam zrzucić broń i aparaty radiotelegraficzne. „Władynopol" nie przyleciał.

28 marca – wtorek – O godzinie 5 rano wyruszyły tabory. Ja jadę wierzchem na koniu. Tyłek sobie odbiłem. 35 km. Zajechaliśmy na 3.30. Stawianie anteny aparatu.

29 marca – środa – Jesteśmy na miejscu. Wszystko w porządku. Spotkałem Kazika Żerdziel Fietka. Jest w sowieckiej partyzantce. Spotkałem. Mietka Soję.

30 marca – czwartek – Szliśmy od: Ossa – Bobły – Turopin – stacja Mokrzec – Hajki – Turacia rzeka – Stawki – Władynopol – 42 km.

31 marca – piątek – Jesteśmy na miejscu. Nowe kwatery. Ustawienie aparatów. Władynopol.

Kwiecień, 1944

1 kwietnia – sobota – Wszystko jest dobrze. Jest trochę więcej żarcia jak w Ossie. Samoloty Niemców zaczynają bombardować nasze oddziały.

2 kwietnia – niedziela – Byłem u Władka na Staweczkach, 3 km ode mnie. Dobrze mu się powodzi.

3 kwietnia – poniedziałek – Dostałem awans na kaprala. Jestem druż[ynowym] drużyny gospod[arczej] w zastęps[twie].

4 kwietnia – wtorek – Jeździłem na wyprawę po świnie i krowy. Dobrze.

5 kwietnia – środa – Stoimy dalej w tym samym miejscu. Zamieniłem zegarek za finkę i 700 szt. amunicji.

6 kwietnia – czwartek – Stoimy na miejscu. Władynopol.

7 kwietnia – piątek – Niemcy nacierają na nasze oddziały czołgami, samochodami.

8 kwietnia – sobota – Dziś z soboty na niedzielę w nocy o godz. 12.20 samoloty polskie z Anglii zrzuciły nam 9 spadochronów, skrzynki, broń, karab[iny] maszyn[owe], steny, radia, mundury i dużo amunicji. Ja przyjmowałem zrzut. Por. Stan. Szyman.

[na marginesie] Front sowiecki posuwa się naprzód, ale bardzo wolno. Duże ataki na Kowel. Niemcy wycofują się. Sowieci są na Zielonej, Kupiczowie.

9 kwietnia – niedziela – Wielkanoc. O godz. 6 rano musimy się wycofywać, bo Niemcy nacierają na nas czołgami i samocho[dami] panc[ernymi], a z góry samoloty. Jesteśmy 2 km od frontu, w lesie.

10 kwietnia – poniedziałek – Poniedziałek Wielaknocny. siedzimy w lesie w ostrym pogotowiu. Czekamy na nieprzyjaciela. Rozbili nasi czołg niemiecki. Niemcy stanęli i nie posuwają się. Por. Gzyms (por. Franciszek Pukacki) trzyma wszystkie ataki cały dzień.

11 kwietnia – wtorek – Samoloty bombar[dują]. Sowieci przyszli nam z pomocą. Niemcy wycofują się. Jeździłem do naszych taborów po żywność 5 km lasem. Przywiozłem. Szczęśliwie widziałem Niemców z daleka.

13 kwietnia – czwartek – Niemcy następują coraz zacieklej. Nasze oddziały zmuszone są wycofywać się Sowieci walczą razem z nami, ale bardzo słabo.

14 kwietnia – piątek – Wycofujemy się cały czas na zachód. Nie wiem co złego wyjdzie. Dziś znowu przyjęliśmy zrzut z Anglii. W samą porę. Amunicja, broń.

15 kwietnia – sobota – W dalszym ciągu wycofujemy się. Już dużo jest naszych rannych i zabitych, ale Niemcy bardzo powoli posuwają się naprzód. Mają artylerię i lotnictwo. Sowieci bija się z nami, ale to są bardzo wielkie tchórze.

16 kwietnia – niedziela – Jesteśmy już 15 km od zaczętej bitwy. Jesteśmy w lesie koło Wilejtyd 8 km od Bugu. Nasze oddziały cały czas się biją.

17 kwietnia – poniedziałek–Jesteśmy w bardzo krytycznym położeniu. Niemcy zachodzą z wszystkich stron, a my ciągle na zachód.

18 kwietnia – wtorek – Dziś patrolka niemiecka zabiła nam komendanta p.pułk. Oliwę [ppłk. Jana Wojciecha Kiwerskiego]. Zaczynają wszyscy zwątpiewać w wygraną.

19 kwietnia – środa – Dziś próbowaliśmy przerwać się na wschód przez pozycje niemieckie, ale nam się nie udało i cofnęliśmy się nazad do lasu.

20 kwietnia – czwartek – Siedzimy w lesie i jesteśmy otoczeni i nie wiemy co z nami będzie. Wszyscy są przyszykowani do ostatniej walki. Ostatniej może.

21 kwietnia – piątek – dziś przyszedł rozkaz przebicia się przez linie niemieckie. Jesteśmy okrążeni przez Niemców. W nocy wyruszyliśmy. Wszystkie oddziały. Na przerwanie linii niemieckich.

22 kwietnia – sobota – Szliśmy całą noc z piątku na sobotę i raniutko przerwaliśmy linię o godz. 2 w nocy przez Zamłynie, a o 5 rano przez tor kolej[owy] z Kowla do (...). Dużo zabitych i rannych.

23 kwietnia – niedziela - dziś wyruszyliśmy w dalszą drogę przez Smolary i idziemy w dalszą drogę. Przez te dwa dni przeszedłem tyle co nigdy w życiu.

24 kwietnia – poniedziałek – Ognie karabinów masz[nowych] artylerii i czołgów, pociągi pancerne, w ogóle wszystko. Dziś przypomina mi się dom i spokój w rodzinie. Wszystko razem.

25 kwietnia – wtorek – Zatrzymaliśmy się w [...] 2 noce nocowaliśmy. Rano, to jest dziś, Niemcy zaczęli nacierać czołgami i piechotą. Musieliśmy się wycofać. Gonili nas [...] Do godz. 10 wiecz[orem] marsz.

26 kwietnia – środa – O godzinie 3 rano wymarsz. Przeszliśmy 3 i pól kilometra do lasu i na razie czekamy. Mamy przechodzić szosę Luboml – Szack. Szliśmy całą noc. O godz. 3 rano przeszliśmy szczęśliwie szosę bez jednego strzału.

27 kwietnia – czwartek – Cały czas idziemy naprzód na północny – wschód. Przeszliśmy 45 km. Odpoczynek. Odpoczywaliśmy cały dzień.

28 kwietnia – piątek – Cały dzień stoimy w lesie. Odpoczynek. O godz. .... wieczorem wymarsz dalej. Przeszliśmy 11 km. Stoimy w lesie [...].

29 kwietnia – sobota – Dziś na razie stoimy w lesie. Przypuszczalnie do godz. 2 p[o] ob[iedzie]. Godz. 2 p[o] p[ołudniu] wymaszerowaliśmy dalej o 12 km. Doszliśmy na miejsce o godz. 8 wiecz[orem] na chutory rozkwaterowani.

[na marginesie:] Front koło Kowla stoi na miejscu i z Kowla mało co zostało.

30 kwietnia –niedziela – O godz. 9 rano Msza św. w lesie odprawiona przez ks. Piotrowskiego na intencję przeżycia niebezpieczeństw i żałobna za Pułkownika Oliwę.

Maj 1944

1maja – poniedziałek – Dziś pobudka o godz. 5 rano. 1 i pół godz. ćwiczenia w lesie na miejscu. Nasze d[owództwo] pojechało w gościnę do sztabu sowieckiego na „pierwszy maj".

2 maja – wtorek – Dziś stoimy na miejscu i rano o godz. 7–1 i pół godz. i p[o] p[ołudniu] o godz. 3–1 i pół godz. Wszystko po staremu.

3 maja – środa – Dziś nasze święto. Defiladę mamy w lesie. Przyjmuje komendant major [Jan Szatowski ps. Kowal]. Masz św. Obecni są przedstawiciele sowieckiej partyzantki.

4 maja – czwartek – Dziś jest wszystko na miejscu. Jeździłem na wieś po żywność. Wszystko dobrze. W powrotnej drodze napadli nas Niemcy. Godz. 4 rano.

5 maja – piątek – Bili się cały dzień z Niemcami i Madziarami. Dużo Madziarów wzięli do niewoli. Dużo zginęło. Naszych dwóch, kilku rannych.

6 maja – sobota – Wczoraj o godz. 12 w nocy wycofaliśmy się, bo Niemcy nadciągnęli dużą siłą. Dziś stoimy w lesie. Nocowaliśmy. Ja znów zachorowałem na anginę. Mam gorącz[kę] 38,5 kres[ek].

[na marginesie:] Front na tym samym miejscu. Nasze dwa bataliony przeszły za front, a my za Bug. Też dwa bataliony.

7 maja – niedziela – Dziś Msza św. w lesie o godz. 9 rano. Ks. Piotrowski. Cały dzień siedzimy w lesie, nie wolno nigdzie chodzić. Niemcy są blisko. Tylko w nocy po żywność. Z żywnością jest coraz gorzej.

8 maja – poniedziałek – Jesteśmy w tym samym lesie, to znaczy między Brześciem a Zabłociem. Źle jest z żywnością. Dużo kolegów chce uciekać do domu. Robi się bunt.

9 maja – wtorek – Dziś w nocy wysłali mnie z sześcioma ludźmi po żywność. O godz. 8 wieczorem wyszliśmy. Zrobiliśmy 30 km w obie strony i przyprowadziliśmy tylko jałówkę.

10 maja – środa – Dziś odpoczywamy przez cały dzień. O godz. 6 wieczorem wydelegowali mnie i 12 kolegów na placówkę oddaloną o 13 km i czekamy na zrzut.

11 maja – czwartek – Czuwaliśmy całą noc, ale zrzutu nie było, a w dzień odpoczywamy. Dziś zaczynam tęsknić za domem i rodziną i chcemy uciekać do domu. Dużo kolegów chce w ogóle uciekać do domu.

12 maja – piątek – Dziś ściągnęli nas z placówki, bo odbędzie się przysięga. Przysięga odbyła się o godz. 5 wieczorem. Po przysiędze odmaszerowaliśmy znów z powrotem na placówkę 13 km przez zagrożony teren.

13 maja – sobota – Dziś stoimy na tej samej placówce. Zrzutu nie było. Odpoczywamy w lesie. Bardzo źle jest z żywnością, Jemy tylko kartofle i mięso wołowe. Chleba nie widziałem od samej Wielkiej Nocy. Czasem się u Dziadka znajdzie kawałek. Sowieci posuwają się naprzód, a w Kowlu są okrążeni Niemcy. Dziś bardzo mi się przykrzy za rodziną i rodzeństwem. W ogóle chciałbym zobaczyć miasto i ludzi na ulicy.

[na marginesie:] Front na tym samym miejscu.

14 maja – niedziela –Jesteśmy w dalszym ciągu na placówce. Zrzutu nie było. Bardzo mnie boli gardło. Bardzo tęsknię za wami. Staram się o przeniesienie za Bug. Nie wiem czy mi się to uda. Chciałbym bardzo. Sowieci posuwają się naprzód.

15 maja – poniedziałek – Całą noc waliła artyleria obu stron. Siedzimy na miejscu zrzutu. Do tej pory nie było. Trochę lepiej z aprowizacją. Jest nas 12 na placówce.

16 maja – wtorek – Tej nocy nie było. Cały dzień chodzimy, gramy w karty z Sowietami. Teraz już każdy ma zapas po pół bochenka chleba. Sowieci posuwają się naprzód. Czekamy aż przejdzie front i idziemy na tyły. Komary strasznie gryzą.

17 maja - środa – Dziś pojechałem z Ignacem na chutory Odalejdz [może: Odalejka] po mleko. Nocowaliśmy. Sowieci mieli zrzut. Przyszliśmy piechotą. Niemcy są od nas 6 kilometrów z trzech stron.

18 maja – czwartek – Dziś siedzimy na miejscu. Niemcy są od nas pół km, ale jest cicho. Jesteśmy znowu okrążeni. Teraz zaczynają. Jest nas na razie 4 ochotników i zbieramy się iść na własną rękę za Bug.

19 maja – piątek – Dziś stoimy na miejscu. Niemcy nas okrążają i strzelają artylerią, i mamy się znowu przedzierać.

20 maja – sobota – Dziś czekamy tylko na rozkaz wymarszu. Od samego rana Niemcy zacieśniają pierścień naokoło nas. Strzelają cały czas z artylerii i czołgów. O godzinie 7.30 wymarsz. Sowieci z nami, pod naszym dowództwem. Poszło dobrze.

21 maja – niedziela – Po wyjściu z lasu pół kilometra suchego terenu, a potem przez 10 km po kolana w wodzie a czasami i po pas. Szczęśliwie ominęliśmy wszystkie placówki niemieckie. zrobiliśmy jeszcze 15 km suchym lądem. O godz. 3 rano zatrzymaliśmy się w [...] na spoczynek. Jest komp[ania] warsz[awska], batalion Gzymsa [por. Franciszek Pukacki], sztab, żandarmeria, komp[ania] łączności i oddz[iał] Sowietów. Teraz mam służbę podoficera służbowego na czujce. Niemcy są od nas o 1 km. Wieczorem mamy wyruszyć dalej.

22 maja – poniedziałek – Wieczorem wyruszyliśmy dalej. Szliśmy całą noc. Nocowaliśmy we wsi w stodole. Madziary byli 2 tygodnie temu.

23 maja – wtorek – Dziś rano wyruszyliśmy dalej. Przeszliśmy 3 km, zatrzymaliśmy się w lesie 15 km od Małoryty. O godz. 2 p[o] p[ołudniu] wyruszyliśmy prawdopodobnie do sowieckich lepianek zimowych 12 km.

24 maja – środa – Dziś stoimy w lesie w lepiankach sowieckich. Wszystko jest dobrze, tylko z jedzeniem źle. Od miesiąca jemy tylko

kartofle i to nie tyle, ile kto chce, tylko wydzielają. Sowieci jeszcze nie zajęli Kowla i przez to nas biją po tyłkach, ale dajemy sobie radę, ciągle jesteśmy w innym miejscu.

25 maja – czwartek – Jesteśmy na miejscu. Dziś przyszła wiadomość, że nasze oddziały muszą przemaszerować za Bug. rozkaz Warszawy.

26 maja – piątek – O godzinie 2 p[o] p[ołudniu] już wymaszerowaliśmy pod miejs[cowość] Dubicę, ale przejście przez tor nam się nie udało, ze stratą 1 zabitego, 1 rannego wycofaliśmy [się].

27 maja – sobota – Cały dzień siedzimy 3 km od Bugu w lesie nic prawie nie jedząc. 1 krowa 3 pudy kartofli na 35 o[sób]. O godz. 5 wiecz[orem] znów idziemy żołnierze, na przeprawę już w innym miejscu. Też się nie udała. Wróciliśmy nazad.

[na marginesie:] Front stoi w tym samym miejscu. Górka, ulice: Macze [?] – Brzeska – Fucka [..].

28 maja – niedziela – Dziś cały dzień siedzimy o głodzie. Nikt nie zjadł nawet jednego kartofla. Wszyscy się zaczynają buntować. O godz. 4 p[o] p[ołudniu] wyruszyliśmy w niewiadomym kierunku 10 km [...].

29 maja – poniedziałek – Jak się okazało, wróciliśmy razem do obozu. Por. Gzyms [Franciszek Pukacki] z komp[anią] odszedł na północ, a por. Piotr {Zdzisław Zołociński] ze swoją do obozu. Przyszliśmy głodni o godz. 6 wiecz[orem], o 9 więc kolacja.

30 maja – wtorek – Cały dzień siedzimy na miejscu. Każą odpoczywać, jeść dostajemy 3 razy dziennie i to zupkę. Dziś wieczorem piłem pierwszy raz wódkę i mam papierosy.

31 maja – środa – O godzinie 4.30 pogotowie marszowe. O godzinie 5.30 śniadanie. O 6 odmarsz w stronę Bugu. Odpoczywamy od 12 do 2 godz. p[o] p[ołudniu]. O godz. 2 p[o] p[ołudniu] wymaszerowaliśmy, byliśmy w połowie Bugu i wróciliśmy się. Nie było brodu.

Czerwiec 1944

1 czerwca – czwartek – wróciliśmy z powrotem do wsi Dąbki, półpolska kolonia. Przyjęli nas bardzo dobrze. Zjedliśmy śniadanie i przespaliśmy się. Pomaszerowaliśmy do następnej wioski.

2 czerwca – piątek – Nocowaliśmy we wsi Huta. Spało się dobrze i nic nie robiliśmy cały czas. Odpoczywamy nic nie robiąc.

3 czerwca – sobota – Dziś też cały dzień siedzimy na tej samej wsi. Nic nie robimy. Bardzo mi się przykrzy bez domu. Chciałbym was wszystkich zobaczyć. Byłem już tak blisko tego i musiałem się wrócić. Wieczorem jeździłem na bambioszkę do Dąbek, przywieźliśmy chleba, mięsa, kartofli.

[na marginesie:] Sowieci cofnęli się od Kowla, a Niemcy ciągną znowu siły w stronę Kowla. Anglicy zajęli Rzym i przeszli 30 km za Rzym.

4 czerwca – niedziela – Dziś stoimy dalej w tej samej wsi. W nocy pogotowie bojowe. Spanie w ubraniach. Przeszło wszystko dobrze. Bardzo każdy jest zdenerwowany, że stoimy w miejscu.

5 czerwca – poniedziałek – Dziś znowu stoimy na miejscu i nie wiadomo, kiedy będzie wymarsz. Dobrze jest, tylko myślałem, że na Boże Ciało będę w domu, a tu jeszcze nie wiadomo.

6 czerwca – wtorek – Stoimy na miejscu we wsi Huta, jeść mamy pod dostatkiem, mleka też. Czekamy tylko na przewodnika. Wyruszamy za Bug. Dziś rano pojechali po przewodnika.

7 czerwca – środa – Stoimy na miejscu cały dzień. O godz. 11 wiecz[orem] cała nasza drużyna poszła na bulbowców [UPA]. Pokazało się dziesięciu. Przyszliśmy o 2 w nocy. Wcześniej uciekli.

8 czerwca – czwartek – Boże Ciało. Dziś w nocy poszliśmy na patrol żywnościowy. Wróciliśmy o 5 rano. O godz. 10 rano Msza św. ks. Piotrowski.

9 czerwca – piątek – Dziś o godz. 5 rano pogotowie marszowe. Stoję na warcie na placówce. Na razie stoimy. Przyszedł rozkaz, że dziś do jutra musimy być za Bugiem. Dziś w nocy przeszliśmy Bug.

10 czerwca – sobota – Po przejściu Bugu 360 metrów natrafiliśmy na bunkry. Stoczyliśmy walkę, 1 zginął, 2 rannych. Niemcy pouciekali, a myśmy zrobili 12 km forsownym marszem. Cały dzień staliśmy we wsi.

[na marginesie:] Anglicy rzucili desant ½ [...] brała udział 11 tys. samolotów, 6 tys. okrętów.

11 czerwca – niedziela – O godz. 7 wieczorem wyruszyliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się we wsi. Nocowaliśmy. Najadł się każdy do syta. Spaliśmy spokojnie.

12 czerwca – poniedziałek – O godz. 6 rano wymaszerowaliśmy ze wsi do lasu 2 kilometry. Zaraz do tej wsi przyjechali Niemcy. Walki nie było. Wieczorem dalej do wsi.

13 czerwca – wtorek – Wysłani byliśmy na placówkę do wsi i trzymaliśmy wartę całą noc i dzień.

14 czerwca – środa – Partyzantka.

15 czerwca – czwartek – Partyzantka.

16 czerwca – piątek – Partyzantka.

17 czerwca – sobota – Partyzantka.

18 czerwca – niedziela – Partyzantka.

19 czerwca – poniedziałek – Partyzantka.

20 czerwca – wtorek– Parczew.

21 czerwca – środa – Parczew.

22 czerwca – czwartek– Parczew.

[Od 23 czerwca (piątek) do 30 czerwca (piątek) – Ostrów].

Lipiec 1944

[Od 1 lipca (sobota) do 22 lipca (sobota) – Ostrów. Przy dacie 22 lipca dopisek na marginesie: Dni 142 partyz[antki].

23 lipca – niedziela – rozeszliśmy się do domu [...] Koniec.

24 lipca – poniedziałek – Lublin.

25 lipca – wtorek – Lublin. Sobolewska St.

26 lipca – środa – Lublin. Orla 7.

27 lipca – czwartek – Lublin. Lisowski.

28 lipca – piątek – Lublin. Wacław.

29 lipca – sobota – Lublin.

30 lipca – niedziela – Lublin.

31 lipca – poniedziałek – Lublin.

Sierpień 1944

18 sierpień – piątek – Zakochałem się w Danusi. Zapoznam. Danusia Koch.

Wrzesień 1944

W końcu września 1944 r. autor zapisków został aresztowany przez NKWD.

Opracowanie
Anna Grażyna Kister
Przedruk z Gazety Polskiej.

* * *

Józef Skiba kapr.
ps. „Berkat" oddz. „Jastrzębia"

RÓŻNE DROGI ŻOŁNIERZY 27 WDP AK

Po rozbrojeniu nas żołnierzy 27 WDP AK w Skrobowie przez Sowietów i po przespaniu nocy w lasku niedaleko miejsca rozbrojenia wyruszyliśmy około godz. 12.00 w kierunku Lublina. Major „Kowal" zarządził odpoczynek, na którym powiedział „żołnierze niech każdy idzie gdzie kto chce i aby dobrze myślał. Ta droga idzie do Lublina, w Warszawie jest punkt zborny". I wszyscy rozeszli się w różnych kierunkach. Iść, ale gdzie? ... do domu daleko i głodno, strony nie znane, tyle co z mapy. Miałem wuja, matki brata, ale w Skarżysku Kamiennym. Iść w tamtą stronę nie da rady, front na Wiśle. Postanowiłem iść na Chełm, koniecznie chciałem odwiedzić rodziców, siostrę i brata Janka, który chciał iść ze mną do partyzantki ale był za młody. Widziałem się z rodziną w Boże Narodzenie 1943 roku, jak odparliśmy banderowców którzy napadli na osiedle Radomle. Rodzina mieszkała tymczasowo u siostry w Zasmykach, ponieważ tam była zamężna.

Uszedłem około 10 km, byłem głodny, chciałem już upiec kartofli ale nie miałem zapałek. Zobaczyłem wioskę aż mi się lżej zrobiło. Zaszedłem do gospodarza ażeby mi sprzedał mleka i chleba. Dał mi pojadłem i poszedłem spać do stodoły. Spałem mocno, obudziłem się o 10-tej rano umyłem się przy studni i w drogę. Spotkałem kolegów z tej samej wioski: Witolda Leśniaka „Kukułkę" od „Sokoła" i Kazika Gdulę od „Jastrzębia". Nasze spotkanie trzeba było uczcić. Mieliśmy drobne dolary więc kupiliśmy 1 litr samogonu buraczanki i 5 kg ryb, które starsza pani nam usmażyła. Obok kwaterowało dwóch oficerów sowieckich. Zaproszeni chętni przyszli, a po wypiciu 1 litra samogonu sowieci powiedzieli, że kto im zrobił „charoszo" raz to oni jemu dwa, i postawili 2 litry. Pijatyka była cały dzień. Do dalszej podróży nie byliśmy zdolni. Ci oficerowie pytali się dlaczego nas rozbrojono. Powiedzieliśmy, że ze względu na niejednakowe mundury i broń, a teraz idziemy na zborny punkt do Polskiej Armii. Powiedzieli nam żeby się tak mocno nie spieszyć do armii, trzeba trochę odpocząć i odwiedzić rodziny. Jeden z oficerów znał nasze strony Kowel, Hołoby, Łuck. Ta wieś, w której gościliśmy się nazywała się

Czerniejów n/Wieprzem. Na drugi dzień wyszliśmy na szosę, zatrzymaliśmy samochód, który jechał do Łucka. Kierowcą był Polak, obok siedział podporucznik też Polak, a na skrzyni były silniki do samolotów i sowiecki żołnierz. My też tam się wgramolili. Jechaliśmy dobę zakurzeni jak kominiarze, nikt nas nie zaczepiał i do celu dojechaliśmy szczęśliwie.

Do domu miałem około 1,5 km drogi, samochód jechał okrężną drogą przez wieś Radoszyn, co skróciło mi drogę do Bytnia gdzie mieszkałem. Ale nie było to osiedle tak wesołe jak przedtem. Domy porozbierane, częściowo popalone. Ojciec kosił żyto, a sąsiadka podbierała. Powiedziałem „Szczęść Boże" ojciec odpowiedział „Bóg zapłać" i kosił dalej. Nie poznał mnie. Zawołałem tato, to ja Józef. Przywitaliśmy się. Byłem zakurzony, miałem furażerkę ruską, płaszcz węgierski, mundur niemiecki, spodnie swojej roboty i buty. Dom nasz był częściowo rozebrany, mieszkać tam nie można było. Rodzina mieszkała u sąsiada, u którego stacjonowali sowieccy żołnierze. Kiedy wszedłem do domu i przywitałem się z matką, matka z radości zaczęła głośno płakać. Przybiegł starszyna i pyta „czego babuszka płaczesz". Cieszę się, że syn z wojny wrócił. A ten powiada: przepustkę, dokumenty masz? Odpowiedziałem, że jestem z partyzantki 27 dywizji, idę na punkt zborny do Lublina i żadnych dokumentów nie mam, tylko zaświadczenie od księdza z Zasmyk, że jestem Polakiem. Umyłem się z tego kurzu zjadłem obiad, po czym zjawił się sowiecki kapitan i zaczął mnie wypytywać co ja za partyzant, bo o 27 dywizji nic nie wiedział. Myślał, że jestem banderowcem ale ja mu powiedziałem że Polaków, Żydów i Czechów u banderowców nie było. Potwierdzili to sąsiedzi i to mnie uratowało. Rocznik mój był poborowy, kazał stawić się natychmiast u wojennego komendanta w gm. Hołoby. Było już popołudniu nie było po co iść. Ojca wysłałem żeby się dowiedział co się dzieje u kolegów, którzy przyjechali ze mną. Oni mieszkali na drugiej kolonii tzw. Bajkowiec. Ojciec przyniósł złą nowinę, że już wyjechali w nieznanym kierunku, a NKWD wyłapuje młodych Polaków i osadza w szkole koło Hołób razem z banderowcami, a następnie odsyłają do Łucka. Tylko przenocowałem i 30 lipca rano wraz z kolegą Julianem Mataszkiewiczem z batalionu „Hrubego" wyruszyliśmy z powrotem za Bug. Do Maciejowa doszliśmy pieszo, bo samochody, które je-

chały na zachód były przepełnione. Dopiero w Maciejowie jednemu kierowcy zepsuł się samochód z amunicją i dwoma żołnierzami jako ochroną, poprosiłem go więc żeby nas zabrał. Dałem mu napić się śmietany, jaką matka mi dała jak odchodziłem i trochę sucharów i starego sadła, napił się, podziękował i powiedział „sadziś" zawiozę was do samego Lublina.

Wysiedliśmy w Biskupicach na trasie Chełm – Lublin, zaszliśmy do gospodyni żeby sprzedała coś do zjedzenia. Dała nam kartofelki i zsiadłe mleko. Pojedliśmy, pieniędzy od nas nie chciała. Uszliśmy kawałek drogi nadjechał sowiecki oddział i nas zatrzymano. Na pytanie co wy za jedni powiedzieliśmy, że jesteśmy partyzanci z 27 Dywizji i idziemy na zborny punkt do Lublina. Ale szliśmy w przeciwnym kierunku. Zabrali nas do sztabu gdzie kazano nam się rozebrać, przeprowadzili rewizję myśleli, że szpiedzy. Nie mieliśmy dokumentów oprócz „świstka" od księdza z Zasmyk. A skąd dolary, a zegarek niemiecki, pytano. Dolary to żołd odpowiedziałem, dał nam komandzir, a zegarek to zdobyłem na Niemcach. Odesłano nas do pułkownika ten rozłożył mapę i spytał, z jakiej ja wioski. Podałem mu nazwy sąsiednich wiosek. To się zgadzało i zostaliśmy zwolnieni. Na odchodne powiedział, że jak jeszcze raz nas tu przyprowadzą, to policzą nas jak dezerterów. O 27 Dywizji też nic nie wiedział, a ja nie powiedziałem, że byłem Akowcem, i to mnie uratowało.

Był 1 sierpień 1944 r. w Warszawie wybuchło powstanie. Gazeta Lubelska pisała źle o 27 WDP AK. Zatrzymałem się w Siedliszczu n/Wieprzem, gdzie spotkałem kolegów z batalionu „Korda". Zaopiekowali się nami miejscowi Akowcy i skierowali do gospodarzy na robotę. Były żniwa, praca od świtu do zachodu słońca tylko za jedzenie. Od wiązania snopów ręce mi popuchły, nie byłem zdolny wykonywać tej racy. Zabrał mnie do siebie Mieczysław Kita syn porucznika Horonima Kita „Wira" na Majdan Zahorodyński, wyrobił mi dowód kenkartę na nazwisko Skibiński, zam. Krzywiczki k/Chełma. Por. Horonim Kita „Wir" został „spalony" i wyjechał w nieznanym kierunku z Majdanu. Zaczęły się aresztowania, trzeba było się ulotnić. Zgłaszać się na ochotnika do wojska było już za późno. Był wrzesień 1944 r. Mietek i ja zostaliśmy skierowani do Wereszczyna na placówkę. Dowódcą placówki był „Ziuk", druży-

nowym Jaworski przy oddziale NSZ kpt. „Szarego". Mieczysław Kita zginął w akcji koło wsi Kopina i pochowany został tymczasowo w lesie 30 listopada. Na wiosnę na prośbę matki przeniesiono zwłoki na cmentarz w Siedliszczu.

W grudniu 1944 r. oddział Jaworskiego został rozwiązany, wróciłem na Majdan Zahorodyński i pracowałem przy cięciu drewna na deski i bale u Tadeusza Lipczaka, aż do przyjazdu rodziców zza Buga w 1945 roku. 5 maja przyjechali rodzice i osiedlili się we wsi Stołpie k/Chełma. Byłem u rodziców, pomagałem w polu. W 1946 r. ożeniłem się z Genowefą Łachowska z Cegielni koło Powruska. Na komisji wojskowej w Chełmie w 1948 r. o mało nie zostałem zamknięty. Uniknąłem aresztowania dzięki żonie, miała jedno dziecko na rękach i była w ciąży, czekała na mnie na korytarzu do samego wieczora. Wyjechałem na zachód i ślad po mnie zaginął.

Od redakcji:

Kapral Józef Skiba ps. „Berkat" po wojnie przepracował 30 lat w Pa-Fa-Wagu, dochował się 5-cio dzieci, 10-ciu wnuków i 3-ch prawnuków.

Do redakcji przesłał słowa piosenki, jaką śpiewał oddział AK, które drukujemy niżej.

Kto Cię Zowie!
Kto Cię zowie kto się spyta
Kim żeś był i kim żeś jest
Czyś Partyzant czyś bandyta
byle wroga prał na fest
Na mogile wczesną wiosną
młode dziewczę sadzi kwiat
bo tu leży brat partyzant
co walczył o lepszy świat
A gdy kula wroga świśnie
i na ziemi panie trup
nawet matka się nie dowie
gdzie jest w lesie syna grób.

* * *

Władysław Siemaszko

SPIS POLAKÓW MIESZKAŃCÓW WOŁYNIA, POLEGŁYCH W ARMII CZERWONEJ W LATACH 1944-45 (dalszy ciąg)

m. Luboml

Adamczuk Józef s. Franciszka, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 8 maja 1945 r., pochowany w miejscowości Belten, Niemcy

Macygoniak Bronisław s.Michała,1925 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 4 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Sztabicz, Polska.

wieś Rudnia, rejon Maniewicz, pow.Kowel

Drzewiecki Franciszek s.Antoniego,1910r, zmobilizowany w 1944 r. szeregowiec, przepadł bez wieści w kwietniu 1945 r.

m-ko Rożyszcze, pow.Łuck

Wróblewski Piotr s. Andrzeja, zginął 19 września 1944 r., szeregowiec pochowany na Pradze w Warszawie

Esing Marceli s. Mieczysława, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 2 marca 1945 r., pochowany w Wałczu, woj. pilskie

Ożga Władysław s. Marcelego, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 4 maja 1945r., pochowany w miejscowości Selbagang, Niemcy

Prywes Igor s. Ignacego, plutonowy, przepadł bez wieści 18 marca 1945 r.

Romanowski Leon s. Michała, 1912 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec poległ 20 kwietnia 1944 r., pochowany w miejscowości Raużen Polska

Troczyński Tadeusz s. Bronisława, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 1 sierpnia 1944 r., pochowany w miejscowości Końska Wola, woj. lubelskie

Celma Józef s. Stanisława, zmobilizowany w 1944 r., sierżant, zmarł z ran 12 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Cynów, Polska

Czarnecki Józef s. Michała, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 2 sierpnia 1944 r., pochowany w m. Puławy, woj. lubelskie
Jakubaszek Józef s. Michała, zmobilizowany w 1944 r., kapral, przepadł bez wieści 30 marca 1945 r.

kol. Wełnianka, Rożyszcze, pow. Łuck
Brzozowski Aleksander s. Marcina, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 1 października 1944 r., pochowany w miejscowości Nowe Bródno woj. warszawskie
Gazda Antoni s.Józefa, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec,poległ 22 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Ney-Latcyk, Niemcy
Płonka Antoni s. Antoniego, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z powodu choroby 25 maja 1944 r., pochowany w miejscowości Trościaniec, obwód Sumski, Ukraina

wieś Berezołupy Wielkie, gm. Szczurzyn, pow. Łuck
Kozłowski Bolesław s. Ludwika, szeregowiec, poległ 18 kwietnia 1945 r., pochowany w miejscowości Schteinchufen, Niemcy

wieś Dubiszcze, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Zdziok Franciszek s. Stanisława, zmobilizowany w 1944 r., przepadł bez wieści 22 lutego 1945 r.
Parczewski Aleksander s. Idziego, zmobilizowany w 1944 r., plutonowy, poległ 2 września 1944 r., pochowany w miejscowości Włostowiec woj. lubelskie

wieś Kopcze, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Sanatra Wiktor s. Łukasza, szeregowiec, przepadł bez wieści 12 lutego 1945 r.

kol. Kopaczówka, gm. Rożyszcze. pow. Łuck
Żmijewski Cezary s. Jana, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 16 sierpnia 1944 r., pochowany w miejscowości Mariańskie Pożecz, woj. siedleckie
Nester Aleksander s. Franciszka, szeregowiec, przepadł bez wieści 17 września 1944 r.
Pilis Adam s. Franciszka, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 12 września 1944 r., pochowany w miejscowości Józefów, woj. warszawskie

kol. Baszowa, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Langa Wincenty s. Augustyna, 1920 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 17 września 1944 r.
Langa Józef, s. Augustyna, 1916 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec przepadł bez wieści 17 września 1944 r.

kol. Krzemieniec, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Kałużny Antoni s. Wojciecha, 1922 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 2 sierpnia 1944 r., pochowany w miejscowości Wronowo, woj. lubelskie
Krakowski Tadeusz s. Aleksandra, 1924 r., szeregowiec, zmarł z ran 5 grudnia 1944 r., pochowany w Otwocku, woj. warszawskie
Jankiewicz Leonard s. Ksawerego, 1925 r., zmobilizowany w 1944r., szeregowiec, zmarł z ran 17 września 1944 r., pochowany w Otwocku, woj. warszawskie

kol. Wiszenki, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Karpiński Antoni s. Władysława, 1905 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 3 marca 1945 r., pochowany w miejscowości Klein-Sabin, Niemcy

kol. Elżbietyn, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Nowicki Mieczysław s. Andrzeja, 1917 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 11 września 1944 r., pochowany w miejscowości Glinki woj. warszawskie
Olszyna Stanisław s. Wawrzyńca, zmobilizowany w 1944 r., plutonowy poległ 1 sierpnia 1944 r., pochowany w miejscowości Wronowo woj. lubelskie
Radecki Józef s. Waleriana, 1907 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 10 września 1944 r., pochowany w Międzylesiu, woj. warszawskie
Sieczka Antoni s. Wiktora, 1921 r., szeregowiec, poległ 7 lutego 1944 r., pochowany w miejscowości Wałcz.woj.pilskie
Sieczka Stanisław s. Wincentego, 1901 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 23 września 1944 r.
Tkaczyk Adam s. Tomasza, 1924 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec poległ 3 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Hopenmilg, Prusy Wschodnie

Tyzimek Józef s. Walentego, 1902 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 3 sierpnia 1944 r.
Futkowski Wincenty s. Władysława, 1901 r., zmobilizowany w 1944r., szeregowiec, poległ 28 lipca 1945 r., pochowany w miejscowości Grinerdorf, Niemcy

wieś Perespa, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Chowarski Franciszek s. Jana, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec przepadł bez wieści 23 września 1944 r.

kol. Liniówka, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Kendziorek Konstanty, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 3 sierpnia 1944 r.

kol. Mirosławka. gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Kurzydłowski Leopold s. Jana, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 17 września 1944 r., pochowany w miejscowości Stare Brudno woj. warszawskie

wieś Pożarki, gm. Rożyszcze, pow.Łuck
Okoński Czesław s. Jana, 1904 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec poległ 2 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Deberitzorelde, Niemcy

kol.Olganówka, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Kolenda Adam s. Adama, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 8 sierpnia 1944 r., pochowany w miejscowości Żabiniec, woj. warszawskie
Kolenda Jan s. Adama, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ przy forsowaniu Odry, Niemcy
Kowalczyk Władysław s. Józefa, 1920 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 11 lutego 1945r., pochowany na terenie Niemiec
Maszkowski Ignacy s. Józefa, 1914 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 13 września 1944 r., pochowany w Otwocku, woj. warszawskie
Jankowski Piotr s. Ignacego, 1905 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 8 sierpnia 1944 r., pochowany w miejscowości Zwierówka, woj. warszawskie

wieś Kozin, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Kowalski Dyonizy s. Jana, 1925 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec poległ 3 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Sztabic, woj. pilskie

wieś Rudnia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Wardach Zygmunt s. Juliana, zmobilizowany w 1944 r., sierżant, poległ 24 kwietnia 1945 r., pochowany w miejscowości Niski, Niemcy
Ziembowski Bogumił s. Apostofieja zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 28 września 1944 r., pochowany w Garwolinie, woj. warszawskie

kol. Walerianówka gm. Rożyszcze, pow. Łuck
Farsiewicz Władysław s. Henryka, 1917 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 2 sierpnia 1944 r.
Kurcaba Franciszek s. Wojciecha, 1919 r., zmobilizowany w 1944 r., młodszy sierżant, poległ 13 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Raderyty, Polska
Smoleń Ferdynand s. Wojciecha, 1910 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 17 kwietnia 1945 r., pochowany w miejscowości Guden, Niemcy

kol. Olganówka, gm. Rożyszcze, pow.Łuck
Waniek Antoni s. Mateusza, 1920 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 19 kwietnia 1945 r.
Mirosław Mieczysław s. Władysława, 1921 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 6 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Dober-Schtaben, woj. pilskie

wieś Babie, gm. Szczurzyn, pow. Łuck
Dębowski Adam s. Adama, 1923 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec zmarł z ran 4 lutego 1945 r., pochowany na terenie Niemiec

wieś Wyżwa Stara, gm. Siedliszcze, pow. Kowel
Oparowski Edward s. Antoniego, 1924 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści we wrześniu 1944 r.

kol. Ossa, gm. Turzysk, pow. Kowel
Dobrowolski Hipolit s. Witolda .1925 r., zmobilizowany w 1944 r., sierżant, poległ 18 września 1944 r., pochowany w Warszawie

wieś Duliby, gm. Olesk, pow. Włodzimierz
Pokulski Andrzej s. Antoniego, zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 19 września 1944 r.

kol. Makowiszcze, gm. Hołoby, pow. Kowel
Garczyński Edward s.Aleksandra, 1925 r.,zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 21 stycznia 1945 r. pochowany w Sochaczewie, Polska
Markowski Teodozy s. Artema, 1904 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 6 lipca 1944 r.

wieś Ośmigowicze, gm. Kupiczów, pow. Kowel
Zieliński, poległ 20 grudnia 1944 r., pochowany we wsi Ośmigowicze gm. Kupiczów, pow. Kowel

wieś Rużyn, gm. Stare Koszary, pow. Kowel
Konieczny Franciszek s. Jana, 1908 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, przepadł bez wieści 11 września 1944 r.

wieś Sielec, gm. Turzysk, pow. Kowel
Kula Franciszek s. Kazimierza, 1899 r., szeregowiec, zmarł z ran 15 sierpnia 1944 r., pochowany w m. Żytomierz

wieś Kropiwniki, gm. Szack, pow. Lubomł
Wielgus Stefan s. Józefa, 1920 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ w maju 1945 r., pochowany w Berlinie, Niemcy
Gawron Stefan s. Michała, 1919 r., partyzant z 1943 r., poległ w 1943 r. na Białorusi

Uzupełnienie
Bagiński Władysław s. Bronisława, kapral, przepadł bez wieści 19 września 1944 r.
Barzal Adam s. Jana, 1921 r., zmobilizowany w 1944 r., podporucznik, poległ 26 kwietnia 1945 r., pochowany w miejscowości Amilienfeld Kremen, Niemcy

Malinowski Tadeusz s. Jana, 1923 r., szeregowiec, poległ 19 września 1944 r., pochowany na Pradze w Warszawie
Marcinkowski Ludwik s. Józefa, 1925 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 11 września 1944 r., pochowany w miejscowości Glinki, woj. warszawskie
Michalski Józef s. Ignacego, poległ 17 kwietnia 1945r., pochowany w miejscowości Alt-Wizen, Niemcy
Okorski Dyonizy s. Franciszka, 1925 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, poległ 13 września 1944 r., pochowany na Pradze w Warszawie
Olejarczyk Tadeusz s. Michała, zmobilizowany w 1944 r., sierżant, poległ 3 lutego 1945 r., pochowany w m. Schtabetz, Niemcy
Ostrowski Jan s. Stanisława, 1925 r., zmobilizowany w 1944 r., plutonowy Wojska Polskiego, zmarł z ran 14 lutego 1945 r., pochowany w miejscowości Wałcz, woj.pilskie
Pawłowski Karol s. Aleksandra, 1912 r., szeregowiec, poległ 23 października 1944 r., pochowany w miejscowości Jabłonka, woj. warszawskie
Jarosz Władysław s. Franciszka, 1922 r., przepadł bez wieści 20 września 1944 r.

kol. Marianówka, gm. Skobełka, pow. Horochów
Klecha Jan s. Adama, 1902 r., zmobilizowany w 1944 r., chorąży, poległ 16 września 1944 r., pochowany w miejscowości Rembertów, woj .warszawskie

wieś Bodiaczów, gm. Kiwerce, pow. Łuck
Herman Franciszek s. Bronisława 1924 r., zmobilizowany w 1944 r., szeregowiec, zmarł z ran 16 czerwca 1945 r., pochowany w miejscowości Beslitz, Niemcy

Źródło:
Knyha pam'jati Ukrajiny Wiołynśka obłast', Lwiw „Kameniar", 1995
tom 1, str. 16, 17, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 55, 72, 84, 88, 103, 119, 131, 147, 182, 216, 432, 433, 434, 435, 44, 444, 488, 500, 501, 505, 530, 532,

tom 2, str. 9, 12, 13, 25, 27, 41, 49, 65, 71, 74, 82, 89, 90, 92, 123, 176, 177, 179, 206, 216, 240, 247, 249, 254, 315, 415, 406, 609,
tom 3, str. 76, 77, 78, 79, 81, 101, 108, 109, 112, 113, 137, 139, 140, 141, 144, 148, 150, 151, 152, 155, 156, 157, 176, 184, 281, 296, 307, 329, 348, 352, 389, 414, 427, 428, 430, 432, 434, 450.

* * *

Feliks Budzisz

PRZYJACIELE CZESI

Przedwojenny Wołyń był wielonarodowościowy. Zamieszkiwało go - według „Nowoczesnej Encyklopedii Ilustrowanej" M Arcta z 1939 r. -2.084.790 ludności. Najliczniejszą grupę stanowili Ukraińcy wyznania prawosławnego -1.418.300 (68 proc.). Drugą co do liczebności i najbardziej dynamiczną była grupa Polaków - 346,600 (16,6 proc.), trzecią - ludność żydowska, przeważnie miejska - 205.500 (9,9 proc.), czwartą grupę stanowili Niemcy, zamieszkali głównie na wsi - 46,900 (2,1 proc,), piątą Czesi, również na wsi - 34,900 (1,8 proc.). Inne narodowości - Rosjanie, Białorusini, Litwini, Karaimowie - stanowiły 32,890 (1,6 proc.).

Tak więc ludność województwa wołyńskiego II Rzeczypospolitej stanowiła prawdziwy konglomerat wyznań i narodowości, a co należy podkreślić żyła w przykładnej zgodzie, bez konfliktów narodowościowych, które zrodziły się dopiero pod koniec 1939 r., a szczególnie ostrą postać przybrały podczas okupacji niemieckiej, w latach 1941-1944, nazywanej nie bez racji hitlerowsko-ounowską.

Różnie potoczyły się losy wołyńskich narodowości, najczęściej były one dramatyczne, a nawet niewyobrażalnie tragiczne. Ludność niemiecka - na podstawie umowy z 28 listopada 1939 r. między ZSRR i Niemcami - została prawie w całości przemieszczona w styczniu 1940 r. do Generalnego Gubernatorstwa. Jej majątek przejęli Ukraińcy. Ich łupem stał się również majątek po deportowanych w latach 1940-1941 na wschód Polakach i ludności polskiej, eksterminowanej przez OUN-UPA w latach 1943-1945 oraz po eks-

patriowanej do Polski w następnych latach. Podobnie majątek po Czechach, którzy w 1947 r. wyemigrowali do swojej ojczyzny, dostał się w ręce Ukraińców.

Czesi zaczęli przybywać na Wołyń, głównie do powiatów łuckiego i dubieńskiego, w 1868 r., nabywając parcelowaną ziemię wielkiej własności, której nie mogli nabywać Polacy z powodu zakazu osiedlania się na Wołyniu. Jak informuje dr Mieczysław Orłowicz, koloniści czescy, którzy przybyli przed rokiem 1881, pozostali katolikami, ci, którzy przybyli później, przyjęli prawosławie, gdyż wedle ukazu z roku 1881 ziemie na Wołyniu mogli nabywać tylko prawosławni i to nie Polacy.

Czesi wołyńscy, podobnie jak i Niemcy, zajmowali się przede wszystkim uprawą ziemi. Jedynie w przypadku braku możliwości założenia nowego gospodarstwa przez młodych, podejmowali naukę rzemiosła. Poziom zamożności ludności czeskiej był wyższy niż Niemców. Większa też była ich aktywność społeczna o zabarwieniu patriotycznym - głębokiej więzi z krajem ojczystym. Czesi byli wzorowymi rolnikami o wysokiej kulturze rolnej oraz wzorowej organizacji życia społecznego. Stali się na Wołyniu niedościgłym wzorem pracowitości i zamożności. Dzięki tym cennym zaletom cieszyli się autorytetem i sympatią u innych nacji, odwzajemniali się życzliwością i pomocą innym. Mówiono, że u Czecha jak w banku - zawsze można było liczyć na pożyczkę, gdy się było w potrzebie.

Kolonie czeskie wyróżniały się dużymi, najczęściej murowanymi zabudowaniami, czystością i ładem gospodarczym. Otoczone były sadami i ukwieconymi ogródkami. We wsi była zazwyczaj gospoda, dom ludowy, szkoła czeska, a koło wsi piękne chmielarnie. W 1929r. było na Wołyniu - jak podaje dr M. Orłowicz - 35 szkół czeskich z 35 nauczycielami Czechami, a nadto w trzech szkołach państwowych polskich uczono języka czeskiego jako przedmiotu. Wiele młodzieży czeskiej pobierało nauki w polskich gimnazjach i szkołach zawodowych. Życiem kulturalnym – czytelnictwem, teatrzykami, orkiestrami, wycieczkami opiekowała się Czeska Macierz Szkolna, założona w 1923 r. We wszystkich większych koloniach istniały dobrze zorganizowane gniazda Sokoła oraz straże ogniowe, w których często koncentrowało się życie kulturalne.

Na Wołyniu Czesi zamieszkiwali w 638 miejscowościach, nieraz wtopieni pojedynczymi rodzinami w ukraińskie czy polskie miejscowości. Największą i najlepiej urządzoną kolonią czeską na Wołyniu była Wołkowyja, licząca nawet 5.000 ludności. Do większych czeskich osad na Wołyniu należał Kupiczów, położony 25 km na południe od Kowla, otoczony mniejszymi czeskimi koloniami. Kupili go Czesi w 1870 r. od Marii Zagórskiej, która była córką Natalii Naryszkinej, faworyty cara Aleksandra I, a żoną polskiego ziemianina Aleksandra Zagórskiego. Za udział w powstaniach 1831 i 1863 jego majątki zostały rozparcelowane i rozprzedane. 6 tys. morgów kupili u M. Zagórskiej - już po śmierci męża - Czesi za 70 tys. rubli w srebrze. Taki był początek czeskiego Kupiczowa, którego mieszkańcy chlubnie i bohatersko spletli swoje losy z tragicznymi losami ludności polskiej w latach okupacji, zwłaszcza czasie krwawego banderowskiego terroru.

Sojusznicy Polaków

Czesi wołyńscy zdecydowanie potępiali banderowski terror wobec ludności polskiej, udzielali jej pomocy, ukrywali zbiegłych przed rzeziami, przeprowadzali do bezpieczniejszych miejscowości. Kupiczowski pastor Jan Jelinek, który ocalił wielu Polaków, podobnie jak i inni Czesi z Kupiczowa i okolicznych kolonii, pisze w swoich wspomnieniach: Ukraińscy nacjonaliści kierowali się hasłem, że Ukraina musi być czysta „jak łza". To znaczy ma składać się z samych Ukraińców. Mordowali więc Polaków, później zabrali się za Czechów. W Kupiczowie zamordowali 10 lub 11 mieszkańców narodowości czeskiej. Ginęli i przedstawiciele innych nacji, np. Rosjanie.

Trzeba tutaj wnieść istotną informację: z rąk UPA zginęło na Wołyniu 330 (1 proc.) Czechów, Polaków około 60 tys. (18 proc.). Wstając rano - pisze J. Jelinek - nie wiedzieliśmy, co nas czeka do wieczora, a wieczorem - czy doczekamy rana ... Wiem, że wielu uciekinierów przechowywało się w Kupiczowie jeszcze przed przyjściem do nas samoobrony z Zasmyk. Przechowywał Polaków Baloun, Żatecki, przechowywało wielu, wielu innych. Nie było rodziny, która by nie pomagała. Pomagaliśmy uciekinierom dostać się do Zasmyk albo do Kowla. Wymagało to od przewodników wielkiej odwagi. Groziła im śmierć podobnie jak uciekinierom. Ofiarnymi

przewodnikami byli m.in. Zapotocki oraz Wacław Kaczerowski z Dażwy (kolonia koło Kupiczowa – F.B.).

Twierdza Kupiczów

8 września 1943 r. Kupiczów i okoliczne urodzajne tereny z wyludnionymi polskimi miejscowościami zajęli Niemcy i Litwini w celu młócenia zboża i zbioru okopowych, bo zdezorganizowana wieś już kontyngentów nie dostarczała. Ale w pierwszych dniach listopada wojsko opuściło Kupiczów, który zaraz zajęli banderowcy. Sytuacja Czechów stała się krytyczna - groziła im zemsta za sprzyjanie ludności polskiej. 11 listopada delegacja Czechów błaga dowódcę polskiej samoobrony w Zasmykach, por. Władysława Czermińskiego „Jastrzębia", by roztoczył nad Kupi- czowem opiekę. Mimo braku zgody ze strony Inspektoratu AK w Kowlu, „Jastrząb" następnego dnia zajmuje Kupiczów, przepędzając banderowską załogę. Ale UPA nie dała za wygraną. 13 i 22 listopada przypuściła silne ataki celem odbicia tej strategicznej miejscowości ufortyfikowanej bunkrami, rowami strzeleckimi i zasiekami. W dramatycznych walkach Polacy i Czesi odpierają ataki. Od tej pory szybko rosła rola Kupiczowa w polsko-czeskim ruchu oporu, w rozwoju terytorialnym i zbrojnym zasmycko-kupiczowskiej bazy samoobronnej, co zdecydowanie zwiększyło bezpieczeństwo polskiej i czeskiej ludności.

W Kupiczowie przez pewien czas mieściły się sztaby Okręgu AK i kowelskiego zgrupowania 27. WD AK oraz jej szpital, wielokrotnie kwaterowały oddziały Dywizji. Tam polscy partyzanci, w domu ludowym, wspólnie z Czechami, obchodzili uroczyście Wigilię 1943 przy suto zastawionych przez czeskie gospodynie stołach. I stamtąd, poderwani alarmem w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, wyruszyli na ratunek polskiej ludności w bazie zasmyckiej, napadniętej przez UPA. Brawurowym atakiem zniosły banderowską zasadzkę i razem z polską samoobroną napadniętych wsi przepędzili rezunów, którzy zdążyli już spalić dwie wsie oraz wymordować ponad 50 osób, w tym wiele dzieci.

Kupiczowscy Czesi dali schronienie i wyżywienie tysiącom polskich uciekinierów ze spacyfikowanych przez Niemców Zasmyk 19 stycznia 1944 r. W takich ekstremalnych warunkach pogłębiała się dawna, sprzed wojny, przyjaźń wołyńskich społeczności - Polaków i Czechów. Wojenne losy wołyńskich Czechów, a więc i Kupiczo-

wian są bardzo podobne do losów Polaków, nie tylko zresztą z Wołynia. Czesi byli deportowani na Sybir, prześladowani przez OUN-UPA i walczyli na wielu frontach, również na Zachodzie - we Francji, w bitwie powietrznej o Anglię i innych formacjach armii alianckich. Tylko z Kupiczowa i okolic 250 Czechów zgłosiło i się na ochotnika do Czechosłowackiego Korpusu gen. Ludwika Svobody. Korpus stoczył wiele bitew, a najkrwawszą o Przełęcz Dukielską. Trzeba tutaj podkreślić, że Czesi nie dzielą swoich kombatantów na „słusznych" i „mniej słusznych", lecz wszystkim oddają należną cześć, a ze szczególnym pietyzmem czczą pamięć poległych w najkrwawszej bitwie o Przełęcz Dukielską. Podobieństwo losów i emocjonalny stosunek do ziemi młodości – Wołynia II Rzeczypospolitej – łączy trwale Polaków i Czechów wołyńskich.

Pamięć

I pamiętam piękny dzień - wspomina Czech z Kupiczowa Józef Tomanek, mieszkający obecnie w Nowym Jorku - kiedy z młodzieżą, z pieśniami i kwiatami przeszliśmy 25 km do odległego Kowla na powitanie prezydenta Ignacego Mościckiego. Przyjazd prezydenta na Wołyń w 1929 r. z sentymentem wspomina w liście do mnie Jaroslav Mec z Pragi, były mieszkaniec Łucka: Witaliśmy Pana Prezydenta i jego korowód przy wjeździe do Łucka ... Dalszy niezapomniany dla mnie moment to gdy podczas poświęcenia lotniska przez biskupa A. Szelążka Pan Prezydent przechodził obok pola namiotowego Wołyńskich Hufców Harcerzy. Stałem wówczas na warcie przy wejściu do namiotu naszego hufca. Pan Prezydent pogłaskał mnie po twarzy.

Wspólna jest dla Polaków i Czechów z Wołynia tęsknota do ziemi młodości. Pięknie wyraził ją J. Tomanek, poeta i kompozytor, który o sobie powiedział: Czech z pochodzenia, Polak z urodzenia, a Słowianin z przekonania:

Jak wczoraj widzę
pól bezkres spokojny,
Błotniste drogi,
strzechy wśród drzew cieni,
Miasta i sioła i lud bogobojny
i tych, co leżą już
w cmentarnej ziemi.

Obłok jak żagiel
nad Wołyniem płynie
Do nieboskłonu,
gdzie jarzy się złoto ...
Ech i żal mój gorzki
chcę utopić w winie
Wraz z mą bolesną
za krajem tęsknotą.

W ub. roku Czesi z Kupiczowa uroczyście obchodzili w Krasnym Dwore koło Pragi 130. rocznicę przybycia na Wołyń i założenia czeskiego Kupiczowa, bo Kupiczów jako Kupiaczów wymieniany jest w starych zapisach już w XII w., a w XVII, w czasie wojen kozackich był podobno ufortyfikowaną osadą, po której, niestety, nic nie zostało oprócz śladów po starych grobowcach na cmentarzu. Na jubileusz 130-lecia przybyło blisko 200 byłych Kupiczowian i wielu gości. Władze lokalne pomogły zorganizować wystawną i uroczystą imprezę. Rozpoczęto ją Mszą św., celebrowaną przez legendarnego 86-letniego pastora J. Jelinka, ks. Aleksandra, podkreślając w ten sposób trójwyznaniowość wołyńskich Czechów.

Z okazji jubileuszu wydano zbiór wspomnień Obrazky z Kupiczova w opracowaniu Vaclava Kytla i Miloslavy Żakowej. Stanowią one wyjątkowo ciekawą i wprost urokliwą lekturę o Wołyniu, życiu i trudzie oraz obyczajach Czechów, również o współżyciu z innymi nacjami. Pobieżny rejestr najważniejszych wydarzeń z historii wołyńskich Czechów, naszych wypróbowanych Przyjaciół, pozwala wysnuć wiele mimo wszystko optymistycznych wniosków. Ale mnie nasuwa się trochę inna, aktualna refleksja, bo oto nasze media, zwłaszcza telewizja, jakby zapomniały, że za południową granicą mamy bliskich nam swoją historią słowiańskich przyjaciół. A mogłyby nam te media pokazać wiele interesujących i pouczających faktów z niedawnej przeszłości i ciekawej teraźniejszości, zamiast natrętnego epatowania wzorcami życia z marginesu społecznego.

Literatura:

Włodzimierz Mędrzecki, „Województwo wołyńskie 1921-1939", Wrocław 1988; Mieczysław Orłowicz, „Ilustrowany ppprzewodnik po Wołyniu", Łuck 1929; Josef Stoman, Pamatnik, „Uczast zahranicznych Czechu z obce Kupiczov na Volyni v bojich za czeskoslovenskou samostatnost, 1946; Leon Karłowicz, „Wydarzenia w Kupiczowie w świetle wspomnień mieszkańca miasteczka". W: „Okrutna przestroga", w opracowaniu J. Dębski, Leon Popek, Lublin 1977, Józef Turowski, „Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK", Warszawa 1990; Josef Tomanek (Toman), „Niepowrotny czas", Nowy Jork, 1993. Vaclav Kytl, Jaroclav Mec, „Wołyń", maszynopis w posiadaniu autora: „Obrazky z Kupiczova" w opracowaniu: Vaclaw Kytl i Miloslava Żakowa, 2000; „Kupiczowsky hlasatel", nr 8, 9, 12, 13, 14.

* * *

Włodzimierz Sławosz Dębski – żołnierz, wychowawca, muzyk i malarz (1922-1998)

Włodzimierz Sławosz Dębski urodził się 24 lipca 1922 we Lwowie, a młodość spędził na Wołyniu. Jak sam żartobliwie wspominał, jego późniejsze muzyczne pasje być może zawdzięcza temu, że „przy narodzinach grała mi orkiestra pułkowa". Rodzicami byli Polak lekarz medycyny Leopold Dębski i Rosjanka Anisja Czemierkin, nadzwyczaj kochająca żona i matka. Rodzina Dębskich często zmieniała miejsce zamieszkania, ale najdłużej żyła w Kisielinie w powiecie horochowskim, tj. w latach 1926-1929 i 1932-1943. Oprócz Włodzimierza Sławosza Dębscy mieli starszego syna Jerzego.

Po ukończeniu w 1935 r. szkoły powszechnej w Kisielinie w latach 1935-1938 Włodzimierz Dębski uczęszczał do Państwowego Gimnazjum nr 704 w Łucku, a ostatnią klasę, w roku szkolnym 1938/1939 ukończył w Gimnazjum Ojców Pijarów w Lubieszowie na Polesiu i tam zdał egzamin maturalny. Po wybuchu wojny w 1939 r. i zajęciu Wołynia przez Związek Sowiecki, Włodzimierz Dębski jesienią 1939 r. rozpoczął naukę w liceum przyrodniczym w Łucku, ale przerwał ją i w listopadzie 1939 r. podjął pracę w Kisielinie w ośmioklasowej niepełnośredniej szkole (Nepowno Seredna Szkoła), w której był nauczycielem do końca okupacji sowieckiej w czerwcu 1941 r. W celu uzupełnienia kwalifikacji pedagogicznych został skierowany przez władze szkolne do średniej pedagogicznej szkoły we Włodzimierzu Woł. na naukę zaoczną (Serednia Pedagogiczna Szkoła – Widdił Zaocznyj), którą ukończył w roku szkolnym 1940/1941, zdobywając zawód nauczyciela.

Po opanowaniu Wołynia przez Niemców (czerwiec 1941 r.) W. Dębski został przymusowo zatrudniony w listopadzie 1941 r. w Rajonowoji Uprawie (Urzędzie Rejonowym). Do jego obowiązków należało wypełnianie druków tymczasowych zaświadczeń zastępujących dowody osobiste (Vorläufiger Ausweis). W tym czasie nacjonaliści ukraińscy już coraz bardziej agresywnie demonstrowali antypolskie nastroje i na tym tle w pracy doszło do konfliktu między nimi a W. Dębskim, który protestował przeciw naśmiewaniu się z polskiego języka. W rezultacie tego konfliktu w lutym 1942 r.

W. Dębski został wyrzucony z pracy. Pozostawanie bez pracy groziło wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec i aby tego uniknąć Dębski zatrudnił się w czerwcu 1942 r. jako skarpiarz przy melioracji łąk nad Stochodem (w okolicach Kisielina). Roboty prowadziła OT Einsatzgruppe XI Süd-Wasserwirtschaft z Łucka. Po pewnym czasie Niemcy przenieśli Dębskiego do takich prac do Towpyżyna koło Boremla, następnie po ich zakończeniu na czas zimy 1942/1943 do Łucka do przygotowywania opału dla firmy, a w marcu 1943 r. do Łokacz na dokończenie melioracji. W kwietniu 1943 r. pracownicy ukraińscy przestali przychodzić do pracy i prowadzenie prac melioracyjnych było znacznie utrudnione. Po napadzie UPA w kwietniu 1943 r. na Łokacze, podczas którego z apteki zostały zrabowane środki opatrunkowe i medykamenty, a na przedmieściach zginęło 14 Polaków, Dębski porzucił pracę w melioracji i zajął się organizowaniem polskiej konspiracji w okolicy Kisielina. Celem jej było podjęcie w przyszłości w odpowiednim momencie walki z Niemcami. Dochodziły tu też wiadomości ze wschodnich rejonów Wołynia o napadach nacjonalistów ukraińskich na Polaków, paleniu gospodarstw i osiedli polskich, ale liczono, że może na teren powiatu horochowskiego pożoga nie dojdzie. Tymczasem w tym czasie terror OUN-UPA wobec Polaków w horochowskiem wzrastał – mordowani byli pojedynczy mężczyźni, najczęściej przypadkowo wybrani. Polacy nie byli jeszcze przygotowani ani do walki z Niemcami, ani z nacjonalistami ukraińskimi. Tworzona była dopiero siatka konspiracyjna Armii Krajowej, próbowano zdobywać broń, której posiadanie było karane przez Niemców śmiercią. Tak więc w czerwcu 1943 r. na terenie gminy Kisielin była mała grupka Polaków bez broni, moralnie zaangażowanych w stawianie oporu, ale w odległej przyszłości. Wśród nich działał Włodzimierz Dębski, pełniąc funkcję zastępcy dowódcy odcinka ZWZ-AK. Tymczasem również dla nich nadchodził czas zagłady.

11 lipca 1943 r. OUN-UPA rozpoczęła oczyszczuwalnu akciju na zachodnim Wołyniu, której celem było utworzenie Ukrainy „czystej jak łza" lub „szklanka wody", tj. bez Polaków i innych narodowości. Tego dnia Polacy zostali zaatakowani przez OUN-UPA w 11 miejscowościach powiatu horochowskiego, gdzie byli mordowani, ich mienie było rabowane, a ich domy później palone. Ludobójstwo było

kontynuowane w następnych dniach i trwało co najmniej do 18 lipca. Tragedia ta dotknęła również rodzinę Dębskich.

11 lipca 1943 r. w kościele kisielińskim Polacy byli zgromadzeni na mszy św. w liczbie około 180 osób. Byli tam również bracia Dębscy – Włodzimierz i Jerzy. W trakcie trwania mszy banderowcy otoczyli kościół, a także rozstawili bojówki wokół Kisielina, które nie przepuszczały nikogo ani do miasteczka, ani z miasteczka. Gdy ludzie zaczęli wychodzić po mszy z kościoła, upowcy zaczęli strzelać. Nastąpiła panika i bezładne szukanie dróg ucieczki i ukrycia się. Wszyscy, tj. około 90 osób, którym się to nie udało, zostali zamordowani w kościele. Część ludzi, a wśród nich bracia Dębscy, zdążyła schronić się na piętrze plebanii i zatarasować drzwi. Banderowcy usiłowali zdobyć plebanię, w związku z czym zgromadzeni tam podjęli desperacką obronę, rzucając cegłami i innymi przedmiotami. Po 11 godzinach zdobywania plebanii i po podpaleniu całego kompleksu kościelnego, banderowcy wycofali się. Pod osłoną nocy i deszczu ocaleni w plebanii Polacy (bez czterech poległych) ewakuowali się z piętra. Włodzimierz Dębski był ranny w obie nogi i głowę. Po dwóch dniach leżenia w stodole u sprawiedliwych Ukraińców, którzy narażali życie przechowując Polaka, został zawieziony do szpitala w Łokaczach, gdzie trzeba mu było amputować jedną nogę. W dwa tygodnie po napadzie UPA na kościół w Kisielinie banderowcy porwali i zamordowali rodziców Włodzimierza Dębskiego, którzy nie chcieli uciekać, uważając, że lekarz jest osobą bardzo potrzebną ludziom i w związku z tym nie powinno im się nic stać.

W październiku 1943 r. W. Dębski, podleczony, został przewieziony z Łokacz do konspiracyjnego szpitalika we Włodzimierzu Woł. Po kilkutygodniowej rekonwalescencji, pomimo kalectwa, włączył się do konspiracji AK w charakterze oficera informacyjnego. W styczniu 1944 r. wstąpił do organizowanej z oddziałów partyzanckich, członków konspiracji i samoobron 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, gdzie pełnił funkcję oficera informacji w zgrupowaniu „Osnowa" w Bielinie koło Włodzimierza Woł. Gdy 12 kwietnia 1944 r. 27 Wołyńska Dywizja po ciężkich walkach z Niemcami wyruszyła z lasów stężarzyckich i mosurskich na północ, usiłując przebić się przez linię wojsk niemieckich na Polesie, z powodu niemoż-

ności poruszania po bezdrożach i bagnach Dębski musiał wycofać się do Włodzimierza Woł., pozostając tam w strukturach konspiracyjnych. 15 maja 1943 r., uprzedzony przez konspiracyjny wywiad o zamiarze aresztowania go przez Gestapo, zmuszony był uciec za Bug do Lubartowa. Po przejściu części 27 Wołyńskiej Dywizji AK na teren Lubelszczyzny przyłączył się do jej zgrupowania „Gromada", otrzymując zadania rozpoznania nieprzyjaciela w rejonie Ostrowa Lubelskiego i Parczewa. 25 lipca 1944 r. 27 Wołyńska Dywizja AK została rozbrojona w Skrobowie koło Lubartowa przez Armię Czerwoną i NKWD. Dzięki szybkiej decyzji ucieczki po rozbrojeniu W. Dębski nie został przez Sowietów, jak wielu żołnierzy 27 Dywizji, ani internowany i deportowany do ZSRR, ani aresztowany. Za zasługi w walce o niepodległość Polski został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari oraz innymi odznaczeniami. Awansował do stopnia podporucznika.

Całe zawodowe życie W. Dębskiego było związane z zawodem nauczycielskim i muzyką. Jesienią 1944 r. W. Dębski podjął pracę jako nauczyciel w Powszechnej Szkole w Lipsku-Białowoli pod Zamościem. Do 1951 r. pracował następnie kolejno w szkołach podstawowych w powiecie Strzelce Krajeńskie w: Sokólsku, Górkach Noteckich, Strzelcach Krajeńskich.

W latach 1946-1951 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu, którą ukończył z odznaczeniem, uzyskując dyplom artysty muzyka w stopniu magistra. Już w trakcie studiów w 1951 r. przeszedł do pracy w szkolnictwie muzycznym, będąc najpierw nauczycielem, a następnie dyrektorem szkół muzycznych w Wałbrzychu, Kielcach, Lublinie. W Lublinie był założycielem (1969 r.) Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej (mającej w programie wyłącznie przedmioty muzyczne, bez ogólnokształcących) i jej dyrektorem do przejścia na emeryturę w 1976 r.

W. Dębski nie był zwyczajnym nauczycielem muzyki. Kochał muzykę i muzykujących. Był muzykiem twórcą i animatorem ruchu muzycznego, a także dokumentatorem muzycznym. Człowiekiem, który umiał swą pasją zarażać innych, bardzo wielu młodych ludzi. Prowadził wiele chorów świeckich i kościelnych. W Wałbrzychu współtworzył tamtejszą Orkiestrę Symfoniczną. Był współorganizatorem i wieloletnim jurorem Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludo-

wych w Kazimierzu Dolnym n. Wisłą. W Kieleckiem i Lubelskiem zasiadał w komisjach weryfikacyjnych instruktorów muzycznych i instruktorów tańca. W Muzeum Wsi Lubelskiej zgromadził dokumentację lubelskiego folkloru muzycznego. Współredagował wydawnictwa muzyczne, np. „Pieśni świętokrzyskie", „Kolędowanie na Lubelszczyźnie" i „Wielki śpiewnik lubelski" (2500 pieśni) wspólnie z katedrą językoznawstwa Uniwersytetu im. Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie. Był uznawany za najlepszego znawcę folkloru muzycznego wsi lubelskiej. Na początku lat osiemdziesiątych, podczas stanu wojennego, zredagował śpiewnik pieśni historycznych i patriotycznych, które wydało zakonspirowane wydawnictwo solidarnościowe w Lublinie. Działał także w stowarzyszeniach muzycznych – był prezesem Towarzystwa Teatrów i Chórów Ludowych w Strzelcach Krajeńskich, członkiem Towarzystwa Muzycznego w Zamościu.

Należy też wspomnieć o poważnym dorobku kompozytorskim, na który składają się suity, symfonie, kantaty, z których wyróżnia się „Litania Świętokrzyska" (o majorze „Ponurym" i jego partyzantach), „Oratorium Wielkopostne", „Godzinki", pieśni solowe i chóralne. Jego utwory były często wykonywane przez Polską Orkiestrę Włościańską im. Karola Namysłowskiego z Zamościa, z którą był związany aż po ostatnie dni życia. Osiągnięcia zawodowe i zasługi dla kultury polskiej zostały uhonorowane odznaczeniami państwowymi: Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po przejściu na emeryturę zajął się pracą publicystyczną – napisał szereg artykułów i polemik o problematyce artystycznej i politycznej.

Spędzone na Wołyniu dzieciństwo i młode lata boleśnie tkwiły w sercu Dębskiego. Tęsknota za miejscami, w których żył, uczył się, pracował i których bronił dla siebie i innych oraz poczucie krzywdy osobistej i narodowej mieszały się ze sobą. Owe drogie miejsca malował, bowiem artystyczna dusza Dębskiego, choć objawiła się głównie w muzyce, to jeszcze dała znać o sobie w malarstwie – ale tylko „tak dla siebie". Z wołyńskich tematów najważniejszy jest cykl obrazów kisielińskich, w którym to kilka przedstawia przebieg napadu UPA na kościół.

Jak każdy Polak, który przeżył na Wołyniu ludobójstwo przeprowadzone przez OUN-UPA, nie mógł zapomnieć ani tego co się wydarzyło (bo zapomnieć tego się nie da), co spotkało jego i najbliższych, sąsiadów, znajomych, przyjaciół, ani tego, że tych zbrodni dokonywali znajomi Ukraińcy, sąsiedzi bliżsi i dalsi, wśród nich wielu, których jego ojciec leczył. Ale też pamiętał o wszystkich Ukraińcach, którzy pomagali jemu i innym Polakom, o tych Ukraińcach, którzy nie akceptowali zbrodniczej działalności OUN-UPA. O tym wszystkim napisał w książce „W Kręgu Kościoła Kisielińskiego" (Lublin 1994), odtwarzając zagładę w 1943 r. całej rzymskokatolickiej parafii. Historię miasteczka Kisielin, jego mieszkańców Ukraińców, Polaków, Żydów, ich zajęcia, obyczaje, styl życia zawarł w opracowaniu („Wołyniacy z parafii Kisielin", t. I, Czas pokoju do 1939, mszps), które miało być pierwszą częścią książki „W Kręgu Kościoła Kisielińskiego" – niestety ten opis nieistniejącego już świata nie został wydany. Dębski był dobrym znawcą Wołynia i działalności OUN-UPA. Chętnie dzielił się posiadaną wiedzą ze wszystkimi, którzy do niego się zwracali, nie oczekując za to uhonorowania. Ważna była dla niego sprawa, której służył, a nie jakiekolwiek korzyści.

W 1971 r. po raz pierwszy od wojny Dębski miał możność odwiedzić Wołyń w ramach współpracy kulturalnej między Polską a Ukrainą jako członek polskiej delegacji z województwa lubelskiego. Był wówczas w Kisielinie, gdzie miejscowe władze terenowe przyjęły go z życzliwością, a spotkania z mieszkańcami Kisielina były serdeczne. Nawiązane kontakty były utrzymywane przez lata, a ponadto zaowocowały współpracą z ośrodkami muzycznymi w Łucku i Muzeum im. Łesi Ukrainki w Kołodeżnem, bowiem Dębski na równi z polską znał ukraińską muzykę ludową. Podczas swych wyjazdów na Wołyń Dębski podjął się trudnego zadania upamiętnienia pomordowanych w kościele kisielińskim. W wyniku jego starań i dzięki zrozumieniu i przychylności ówczesnych władz terenowych w Kisielinie i w Łokaczach 11 lipca 1983 r. (w 50 rocznicę napadu UPA na kościół) na zbiorowej mogile zamordowanych w kościele obok jego ruin został umieszczony nagrobek z napisem „Tu są pochowani sowieccy obywatele polskiej narodowości rozstrzelani przez ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów 11 lipca 1943 r.". I chociaż

w tym napisie znajdują się dwa błędy – pomimo zajęcia Wołynia przez Związek Sowiecki w 1939 r. w świetle prawa międzynarodowego Polacy byli nadal obywatelami polskimi, a nie sowieckimi, a nacjonaliści ukraińscy nie mieli nic wspólnego z burżuazją – to jednak nawet błędny napis jest dowodem pamięci o ofiarach.

Również w Polsce podejmował różne działania w celu upamiętnienia wołyńskiego holocaustu Polaków. Był współorganizatorem i autorem Krypty ku pamięci pomordowanych na Wołyniu i Mauzoleum poległych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Zamojskiej Rotundzie. Działał aktywnie w Stowarzyszeniu Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu w Zamościu.

Godna podziwu była jego niezwykła aktywność pomimo kalectwa i zmagań z różnymi chorobami. Człowiek nadzwyczaj błyskotliwy, z wielkim poczuciem humoru i dystansu (także do własnej osoby, co mówi o wysokiej inteligencji i kulturze), nie godzący się z głupotą, niekompetencją i zakłamaniem. Na te zjawiska zawsze żywiołowo reagował, tak słowem mówionym, jak pisanym – językiem barwnym, pełnym żarliwości i pasji. Uczciwość i umiłowanie prawdy oraz bezkompromisowość to dominujące cechy charakteru Włodzimierza Dębskiego, które w połączeniu z temperamentem nieraz wpędzały go w sytuacje konfliktowe. Ale wychodził z nich łatwo, gdy natrafiał – przeważnie – na ludzi umiejących docenić jego intencje i wartości, którym był oddany. Na szczęście małych ludzi, którzy nie byli w stanie go zrozumieć, nie było wielu. Toteż we wszystkich środowiskach, w których działał, cieszył się autorytetem i poważaniem.

Trzeba jeszcze wspomnieć o rodzinie Włodzimierza Dębskiego. Ożenił się z Anielą Sławińską z Kisielina, również niedoszłą ofiarą napadu OUN-UPA na kościół kisieliński. Oboje byli ostatnimi osobami, które po odstąpieniu bojówek UPA spuszczały się na linie z piętra plebanii. Mieli trzech synów – Wisława, inżyniera elektryka; Krzesimira, kompozytora; Sławosza, weterynarza.

Włodzimierz Sławosz Dębski zmarł nagle w Lublinie 26 września 1998 r. i jest tam pochowany na cmentarzu przy ul. Unickiej. Ale to gorące serce, tak mocno kochające Polskę i Wołyń, dalej bije w jego książkach „W kręgu kościoła kisielińskiego" (Lublin 1994) i „Anty-

litopys UPA" (Lublin 1995) oraz w książkach innych autorów, którym dostarczał materiały i które konsultował, jak np. „Okrutna przestroga" Jerzego Dębskiego i Leona Popka (Lublin 1997), „Świątynie Wołynia", t. I Leona Popka (Lublin 1997), „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945" Władysława Siemaszki i Ewy Siemaszko (Warszawa 2000). Jako członek konspiracji i żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK jest wymieniany w kilku książkach historycznych i wspomnieniowych, tj. w: „Czerwonych nocach" Henryka Cybulskiego (Warszawa 1966), „Z wołyńskich lasów na berliński trakt" Józefa Czerwińskiego (Warszawa 1972), „27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK" Michała Fijałki (Warszawa 1986", „Pożodze" Józefa Turowskiego (Warszawa 1990).

Opracowanie: Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko

* * *

Barbara Mańko Juchnowska
ps. „Basetla"

ODÓR WOJNY

Bardzo dziękuję za wydrukowanie moich „Uwag do artykułu Zbigniewa Jasniewicza p.t. SŁUŻBA SANITARNA DYWIZJI".

Jednak ze względu na bardzo duży upływ czasu od ich złożenia w Redakcji Biuletynu, a jeszcze dłuższy od ukazania się rzeczonego artykułu w numerze 3-4 (31-32) za okres lipiec-grudzień 1991 r. treść mojego opracowania może wydać się kolegom niezbyt zrozumiała tym bardziej, że przecież nie korzystam z żadnej bibliografii, a tylko i wyłącznie z własnej pamięci. Pomimo to jestem bardzo szczęśliwa, że opracowanie moje ujrzało światło dzienne.

Miałam nadzieję, że może zostanie wydrukowane po XVII Zjeździe ŚZŻAK Okręg Wołyński w Rembertowie w sierpniu 1997 roku, podczas którego zorganizowano nam spotkanie sanitariuszek, ale w sprawozdaniu wymieniono tylko nazwiska uczestników spotkania choć też nie wszystkich, bo przecież zaszczycił nas swoją obecnością Prezes Okręgu Wołyńskiego Pan. Andrzej Żupański, czego w sprawozdaniu nie odnotowano.

Ze względu na to, że program Zjazdu był jak zawsze bardzo bogaty, poproszono nas byśmy mówiły jak najkrócej.

Koleżanka Irena Barańska ps. „Pijawka" rozpoczęła wspominając bardzo ciepło moją mamę Marię Mańko ps. „siostra Maria" - dyplomowaną pielęgniarkę, która w szpitalu na Bielinie była praktycznie „pierwszą po Bogu", przeszkoliła zarówno ją jak i wiele innych dziewcząt.

Potem po kolei każda wypowiadała swoje najbardziej tkwiące w pamięci przeżycia.

Jak w końcu przyszła kolej na mnie, to opowiedziałam, że jak mama dostała rozkaz przejścia z pracy w szpitalu i konspiracji we Włodzimierzu Wołyńskim do partyzantki i pracy w szpitalu na Bielinie, to ostatnie dwa tygodnie przed przerzuceniem nas nie nocowałyśmy w domu, zmieniając miejsce kwaterowania chyba sześciokrotnie nocując coraz to u kogoś innego. W końcu wyruszyłyśmy w zaśnieżoną drogę.

Na ostatnim niemieckim posterunku nie pomogło pokazywanie walizeczki z instrumentami ginekologicznymi i zapewnianie, że śpieszy do rodzącej, dopiero samogon i słonina otworzyły nam dalszą drogę. Potem zaraz okazało się, że czeka na nas podwoda. Jadąc saniami zauważyłyśmy na czapkach mijanych partyzantów orzełki, Boże! co to była za radość i wzruszenie. Znalazłyśmy się w Polsce! I to było najpiękniejsze, najradośniejsze moje przeżycie.

Drugim wielkim przeżyciem, tym razem tragicznym wstrząsem był widok wielu ciał poległych partyzantów przywiezionych po wypadzie na teren szpitala. Pierwszy raz w życiu widziałam tylu na raz zabitych. I to młodych chłopców, którzy leżeli na śniegu zmarznięci, bosi z przestrzelonymi stopami, jakby z krzyża zdjęci. Było to straszne, wstrząsające tym bardziej, że wśród leżących był znany mi Jurek Olszewski ps. „Ślepowron", serdeczny przyjaciel mojego brata Brunona Mańko ps. „Ben". Razem chodzili do szkoły we Włodzimierzu Wołyńskim, razem poszli walczyć do partyzantki a teraz oto jeden z nich leżał nieżywy na śniegu. Okropne! Mama w pierwszym odruchu zdjęła Jurkowi z szyi medalik, żeby przy okazji przekazać jego matce ostatnią pamiątkę ale potem, po namyśle nałożyła z powrotem mówiąc, że może potem będzie to jedyna możliwość identyfikacji.

Po przeczytaniu moich „Uwag" w ostatnim Biuletynie napisał do mnie kol. Stanisław Piwkowski ps. „Wrzos" z Zamościa, który również chodził z nimi do jednej klasy i również razem z nimi poszedł walczyć. Pozwolił mi zacytować fragment swego listu

„...Barbara opisuje, jak bardzo wstrząsnął nią widok kilkunastu naszych kolegów, którzy zginęli w bitwach z Niemcami pod Kapitułką Stęzarzycami. Był wśród nich nasz kolega Jurek Olszewski ps. „Slepowron „. Z Jurkiem przecież byliśmy w jednej klasie, a w partyzantce służyliśmy w jednej drużynie IV kompanii ppor. „Czesława" razem z nim zginął również Rysiek Pelczykowski ps. „Aniołek" oraz mój kolega i sąsiad z ul. Owadeńskiej Jurek Ślęzak, syn sierżanta z 23p.p.

Przypominam sobie, że wówczas kompania nasza stacjonowała w Grabinie. Pewnej nocy zostaliśmy zaalarmowani, że nasz drugi pluton, który miał za zadanie ochronę mostu na rzece Turii w Zamostach, został otoczony przez Niemców. Por. „Czesław" zarządził natychmiastowy wymarsz w celu udzielenia pomocy naszym kolegom. Pamiętam jak przed wymarszem Jurek Olszewski powiedział: «dzisiaj dostanę Krzyż Walecznych - albo brzozowy». Drugi nasz kolega Piotr Szambelan ps. „Wolny" - erkaemista zostawił swój plecak i powiedział do nas: «Jak chcecie, to go sobie weźcie, bo mnie on już nie będzie potrzebny» - też tam wtedy zginął.

W stoczonym wtedy boju pod Kapitułką zginęło wówczas 7 kolegów, a 12 zostało rannych. był to bardzo ciężki bój i gdyby nie pomoc szwadronu kawalerii pod dowództwem ppor „Jarosława", który zaatakował Niemców od tyłu, cała nasza kompania zostałaby zlikwidowana. Trzeba przyznać, że bardzo przykro się o tym wspomina, ale tak walczyli i ginęli nasi koledzy ze szkolnej ławy w obronie polskiej ludności i Ojczyzny".

Tyle wspomnień „Wrzosa", choć w rozmowie telefonicznej, kiedy pytałam o publikację dodał, że Jurek dostał z bliskiej odległości i mimo, że miał hełm niemiecki zginął.

A ja powracam do tego, co wspomniałam w Rembertowie. Otóż najgorszym, najokropniejszym wspomnieniem z tamtych czasów był smród. Smród leżących rannych pocących się z bólu, strachu, bezsilności, smród ich oddechów, smród ran często zaropiałych, gnijących. A później smród pogorzelisk popalonych ludzkich siedlisk, domów,

obejść, popalonych i z czasem rozkładających się zwierząt, bo przecież właśnie zaczęła się wiosna.

Kto tego nie czuł, pewnie nie zrozumie o czym mówię, choćby przeczytał dużo mądrych książek lub obejrzał filmy o wojnie.

Zastanawiałam się dlaczego żadna ze wspominających sanitariuszek nie poruszyła tego problemu, aż mnie olśniło, że przecież one były duże! A ja przy moich 10 latach miałam nos dużo bliżej tego, co śmierdziało.

Jeszcze przeżycia strasznego wielkiego tygodnia 1944, kiedy to Niemcy rozpoczęli akcję rozbijania Osnowy, czyli jakby to się nazywało dziś pacyfikację terenów zajętych przez 27 Wołyńską DP AK.

Rozpoczęło się to lotami patrolowymi nad osiedlami i polnymi drogami, z których nie było gdzie uciec ani się ukryć. A oni strzelali z broni pokładowej do pojedynczych ludzi jak do kaczek na stawie. Toteż gdy w Wielki Piątek usłyszałam warkot samolotu to pobiegłam pod okap stodoły, żeby obserwować nie będąc widzianą. Zdziwił mnie wstrząs, po którym wyleciały wszystkie szyby w szpitalu i wołanie mamy: gdzie jest Basia? Pobiegłam więc w stronę budynku i dopiero wtedy zobaczyłam, że stodoła, pod którą stałam płonie. Widok jak z końca świata: morze płomieni, trzask, huk ognia, krzyki ludzi, ryki, kwiczenia i pisk zwierząt, które jak oszalałe pędzą do ognia i bezradność, bezsilność nas usiłujących je powstrzymać, gasić, ratować.

Tego się nie da opisać, to jest tak przerażające, że jeszcze po latach prawie sześćdziesięciu nadal śni się koszmarem i mrozi krew w żyłach.

* * *

Remigiusz Kasprzycki

OBRAZ UKRAIŃCA W OCZACH BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Referat wygłoszony na spotkaniu młodych historyków w Herder-Institut w Marburgu w Niemczech. Autor jest pracownikiem Muzeum AK w Krakowie.

Szanowni Państwo!

Na początku mojego wystąpienia chciałem wymienić materiały, które stanowią podstawę tego referatu. W przeważającej części są to relacje ustne byłych żołnierzy Armii Krajowej. Moimi rozmówcami byli: dr Jan Lipiński, Joanna Zamościńka - Kucałowa żołnierze byłej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, a także Konrad Sura i prof. Jerzy Węgierski - w czasie II wojny światowej powiązani z Lwowem (prof. Węgierski jest autorem licznych publikacji i książek poświęconych działaniom AK w Obszarze Lwowskim, podczas II wojny światowej). Wypowiedzi tych osób są trzonem referatu.

W tym krótkim wykładzie wykorzystałem także kilka artykułów prasowych. Szczególnie interesowała mnie prasa wydawana przez kombatanckie środowiska Kresowe. Cytuję więc artykuły wraz z przypisami z prezentowanej publicystyki. Nie czynię tego w wypadku rozmów z indagowanymi osobami, bowiem uzyskane odpowiedzi na postawione pytania były prawie identyczne.

Myślę, że nikomu ze zgromadzonych, nie należy wyjaśniać, czym w okresie II wojny światowej była największa liczebnie, ściśle scentralizowana podziemna armia walczącej Europy. Armia Krajowa (dalej używam skrótu AK), bo o niej mowa wniosła znaczny wkład w pokonanie hitlerowskich Niemiec. Ze względu na miejsce obrad tej Konferencji, wspomnę jedynie o akcji wywiadowczej AK, która szczegółowo rozpracowała niemieckie pociski dalekiego zasięgu VI i V2, a dokumentację techniczną i części rakiet przekazano aliantom.

Według relacji moich rozmówców stosunki pomiędzy ludnością polską, a ukraińską na Kresach tuż przed wybuchem II wojny światowej układały się w miarę poprawnie. W ich odczuciu kontakty pomiędzy „przeciętnymi" ludźmi nie wróżyły przyszłego dramatu. Życie toczyło się spokojnie. Powszechne było wspólne obchodzenie

Świąt Bożego Narodzenia i Świąt Wielkanocnych. Wzajemne odwiedzanie Kościołów i Cerkwi. W szkołach obowiązkowo polscy uczniowie uczyli się języka ukraińskiego. Trudno, więc zdaniem moich rozmówców mówić o dyskryminacji ludności ukraińskiej na tych terenach. Z pewnością zdarzające się konflikty były silniejsze na prowincji niż w miastach. W tych ostatnich bowiem, na czele z Lwowem przeważała ludność polska i żydowska nad ukraińską.

W przekonaniu byłych żołnierzy AK gwałtownie zmieniający się na negatywny stosunek Ukraińców do Polaków we wrześniu 1939 roku wypływał przynajmniej z kilku przyczyn. Po pierwsze był wynikiem nasilającej się kampanii propagandowej ukraińskiego nacjonalizmu. Wedle byłych żołnierzy AK geneza przyszłych krwawych wydarzeń na Kresach, właśnie tutaj znajduje, swoje źródła. Po drugie wreszcie płynęła z kompleksu niższości kulturowej ludności ukraińskiej względem polskiej. Brała się z tego, że bardzo często polskie gospodarstwa rolne były lepiej zorganizowane i wydajniejsze niż ukraińskie. Wreszcie ludność ukraińska o wiele mniej wyrobiona politycznie od polskiej była łatwiej podatna na nacjonalistyczne hasła. Po trzecie wreszcie żołnierze AK sami znajdują błędy w polityce, czy nawet w zwykłym zachowaniu Polaków do Ukraińców. Profesor Jerzy Węgierski podczas naszej rozmowy z ubolewaniem przyznał, że przed wybuchem wojny dało się niekiedy zauważyć pogardę Polaków do Ukraińców. Wyniosłość jednych względem drugich.

We wspomnieniach byłych żołnierzy AK bardzo ciekawie przedstawiają się porównania 17 września 1939 roku (zajęcia polskich Kresów przez ZSRR, będącego konsekwencjami układu Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939) z 22 czerwca 1941 roku. Wspomnienia te dotyczą reakcji Ukraińców na te dwa wydarzenia. Gdyby oceniać w sposób ogólny, to rok 1941 wzbudził wśród Ukraińców zdaniem moich rozmówców o wiele większy entuzjazm niż 1939. Takie postawy były najlepiej widoczne właśnie wśród „szarych", „przeciętnych" ludzi.

Kolejną sprawą jest kwestia odpowiedzialności za zbrodnie i pogromy. Wedle byłych żołnierzy AK nie można łączyć odpowiedzialności narodu ukraińskiego z odpowiedzialnością Ukraińskiej Powstańczej Armii (dalej używam skrótu UPA) za eksterminację ludności polskiej na Kresach. Środowiska kombatanckie pragną, aby te

dwie kwestie zostały jednoznacznie oddzielone. Nie tak dawno wypowiedział się na ten temat szef Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej: ... Musi pan właściwie wyważyć proporcje, zrozumieć, że nacjonaliści to był tylko ułamek procentu tego wspaniałego narodu. Ukraińcy mają kłopot, bo tylko nacjonalistom marzyła się niepodległa Ukraina, lecz ich zbrodnie nie mogą rzutować na polską ocenę Ukraińców pod warunkiem, że zbrodnie nazwiemy zbrodniami ...[1].

Najgorsze zdaniem byłych żołnierzy AK było to, że Ukraińcy w końcowej fazie wojny, jak i zaraz po jej zakończeniu mimo wspólnego wroga (to jest komunizmu), dalej kontynuowali swoją wrogą politykę względem Polski i Polaków. Po kolejnych wizytach byłych żołnierzy AK w ostatnim półwieczu na terenie dawnych ziem polskich, okazało się iż, stosunek Ukraińców do Polaków wyraźnie się poprawił. Zdaniem moich rozmówców, szczególnie wśród młodego ukraińskiego pokolenia możemy mówić nawet o sympatii.

Sytuacja komplikuje się, kiedy zestawi się obok siebie Związek Ukraińców w Polsce uznający bohaterstwo UPA, a Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej potępiający jego zbrodnie. Przykładem tego może być zerwanie dialogu pomiędzy stronami od listopada 2000 roku[2]. Środowiska polskich kombatantów są czułe na wszelkie aktualne sprawy polsko - ukraińskie. Stąd między innymi list w połowie 1999 roku do ambasadora Ukrainy w Polsce Dmytro Pawłyczka: Kiedy się słucha Pańskiej wypowiedzi w Polskim Radiu, o tym, że wcześniej, czy później UPA na Ukrainie zostanie uznana za ruch walczący o niepodległość Ukrainy, to my Kresowianie wciąż wierzymy w mądrość Narodu Ukraińskiego, że do tego nie dopuści. Jeśli jednak stanie się inaczej, będzie to nieprzewidywalnych rozmiarów przeszkoda na drodze dobrosąsiedzkich stosunków polsko - ukraińskich na długie lata ...[3].

Reasumując, wypowiedzi byłych żołnierzy AK wyłaniają się dwa wizerunki Ukraińca. Pierwszy typ, to Ukrainiec nieuświadomiony politycznie, który przed wybuchem II wojny światowej żył w po-

---

[1] P. Smoleński, Siedliśmy, żeby wydać wyrok [w] Gazeta Wyborcza, 24 -25 marca 2001.
[2] Ibidem.
[3] Na Rubieży, nr 41, 1999, Wrocław.

prawnych stosunkach z sąsiadami Polakami. Uległ on jednak wpływom propagandy UPA i chociaż mógł się dopuścić złych czynów należy mu wybaczyć. Działał on bowiem nie z politycznego przekonania, ale pod wpływem presji. Ponadto reprezentuje on naród ukraiński, który w przekonaniu środowiska kombatanckiego chce w przeważającej części przyjaznych kontaktów z Polską. Drugi obraz ukazuje nam Ukraińca - nacjonalistę, orędownika UPA, który powinien przeprosić za krzywdy wyrządzone Polakom z Kresów. Potwierdzić zbrodnie UPA, a wtedy będzie możliwy dialog i wzajemne porozumienie.

Nie jest możliwe w tym krótkim referacie wyczerpanie powyższego tematu. Ze względu na bogactwo poruszanych wątków tej konferencji chciałem jedynie zasygnalizować wymienione tutaj problemy. Wypływało to między innymi z tego, że zdaniem większości byłych żołnierzy AK środki masowego przekazu w Polsce są tendencyjne. Realizują przesłanki kolejnych polskich rządów, które po 1989 roku prowadzą politykę zbliżenia i przyjaźni z Ukrainą (notabene politycznie w przekonaniu tych środowisk słuszną), kosztem obiektywności i pomijania niewygodnych faktów z przeszłości dwóch narodów. Młodzi historycy i publicyści parający się tymi zagadnieniami są zdaniem byłych żołnierzy AK z Kresów nieobiektywni[4]. Lecz, czy nam historykom ze względu na pojednanie narodów i ewentualne porozumienia wolno zapominać o historycznych faktach?

* * *

[4] P.Smoleński, op. cit.

APEL
DO BYŁYCH ŻOŁNIERZY I BRYGADY ZMOTORYZOWANEJ PIECHOTY, STACJONUJĄCEJ W 1944 r. w SAWINIE KOŁO CHEŁMA

Dnia 22 grudnia 1944 r., na podstawie wyroku Sądu 1. Korpusu Pancernego Wojska Polskiego, który zapadł trzy dni wcześniej, zostali zamordowani w Chełmie trzej żołnierze I Brygady Zmotoryzowanej Piechoty: kpr. Mirosław Łodej, Zbigniew Mikołajewski i plut. podch. Lucjan Plender, jeszcze niedawno żołnierze Samoobrony i 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej.

Aresztowani 27 października 1944 r. przez działające w Wojsku Polskim NKWD, zostali poddani prawie dwumiesięcznemu przesłuchaniu. Protokoły przesłuchań zostały sporządzone w języku rosyjskim. Wyrok wydał sąd, który tylko z nazwy był Sądem Wojska Polskiego.

Skazanym - którym odmówiono prawa do obrony i nie dano jakiejkolwiek szansy zwrócenia się o ułaskawienie - udowodniono jedynie to, że nawiązali kontakt z placówką Armii Krajowej w Sawinie koło Chełma na Lubelszczyźnie, gdzie stacjonowała ich brygada, rozlokowana w prymitywnych ziemiankach wykopanych w pobliskim lesie oraz że kolportowali wśród żołnierzy ulotki akowskie.

Rodziny zamordowanych nigdy nie zostały poinformowane o losach swoich najbliższych i przez dziesiątki lat tkwiły w domniemaniu, że polegli oni na wojnie z Niemcami. Nigdy też nie ujawniono miejsca złożenia ich ciał.

Zwracamy się z gorącą prośbą do Rodzin zamordowanych żołnierzy oraz do ich Kolegów, z którymi wspólnie walczyli w zgrupowaniach Samoobrony przed rzeziami band UPA na Wołyniu i w 27. Wołyńskiej Dywizji AK o kontakt z nami. Bardzo też liczymy na odpowiedzi na nasz apel byłych żołnierzy I Brygady Zmotoryzowanej Piechoty, którzy w oczekiwaniu na przerzut na front byli rozlokowani w lesie pod Sawinem od sierpnia 1944 r. do początku 1945 r. Chcemy poznać życiorysy zgładzonych żołnierzy, ich działalność partyzancką na Wołyniu i związki z antykomunistyczną konspiracją, a także okoliczności zdrady i dekonspiracji, która postawiła ich przed plutonem egzekucyjnym. Mamy też nadzieję, że żyją jeszcze świadkowie, którzy znają miejsce ukrycia zwłok rozstrzelanych żołnierzy.

Jednocześnie pragniemy poinformować Szanownych Czytelników, że naszym zamiarem jest uwidocznienie na tablicach pamięci nazwisk żołnierzy 27 WD AK, których miejsca wiecznego spoczynku do dziś nie są znane. Ich też personalia chcemy umieścić w wielkiej monografii naszej Dywizji, która ukaże się w przyszłym roku.

Na informacje listowne oczekujemy pod następującym adresem: **Środowisko Żołnierzy 27 WD AK, 22-100 Chełm, ul. Trubakowska 4 (NOSG), lub pod numerem prywatnego telefonu w Chełmie - (082) 565 4139.**

* * *

Jan Lipiński

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W dniu 5 czerwca 2001 roku zmarł nagle por. Jan Urban ps. „Iglica" żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i został pochowany na cmentarzu Batowickim w Krakowie. W Jego ostatniej drodze towarzyszyła liczna grupa żołnierzy AK z Okręgu Krakowskiego, Lwowskiego i ze środowiska 27 WDP AK oraz sztandar 27 WDP AK i Św. Zw. Żoł. AK – N.O.W.

Mszę Św. żałobną sprawował ks. proboszcz parafii Św. Jadwigi i jednocześnie kapelan żołnierzy AK Polskich Kresów Wschodnich – ks. prałat Jan Dziasek oraz ks. prałat Władysław Gasidło z parafii Św. Anny. Pożegnał Go w imieniu Zarządu Okręgu Wołyńskiego i kolegów ze Środowiska Krakowskiego – Przewodniczący kol. Jan Lipiński.

Podkreślił przywiązanie do Ziemi Wołyńskiej mimo, że nie był tam ani urodzony ani wychowany, a tylko los zrządził, że walczył o jej wolność i polskość. Całe życie poświęcił sprawom związanym z Wołyniem, a zwłaszcza o zachowanie w pamięci młodzieży walczącej w szeregach 27 WDP AK. Jan Urban w 1944 r. gdy wojska sowieckie wkroczyły na tereny przedwojennej Polski, po nawiązaniu kontaktu z konspiracją we Włodzimierzu Wołyńskim uciekł z niemieckiej organizacji pomocniczej działającej tuż przed frontem i dotarł do mobilizującego się Zgrupowania Partyzanckiego w Bielinie. Był żołnierzem I bat. w 23 pp dowodzonym przez por. Z. Górkę-

Grabowskiego ps. „Zając" w zgrupowaniu „Osnowa" wchodzącym w skład 27 WDP AK. Sześciomiesięczne walki dywizji trzykrotnie okrążanej przez wojska niemieckie zostały zakończone zdradzieckim rozbrojeniem jej przez oddziały NKWD – 25 lipca 1944 r. w Skrobowie pod Lubartowem.

Jan Urban po krótkim pobycie w Wojsku Polskim rozpoczął pracę w Nowej Hucie w której pracował do przejścia na emeryturę.

Lata 80-te –lata powstania solidarności to możliwości spotkań, odnajdywania się kolegów, znajomych, tworzone są organizacje kombatanckie. W tym czasie Jan jest czynnym członkiem Koła, Okręgu a następnie Środowiska Żoł. 27 WDP AK. Uczestniczy we wszystkich corocznych Zjazdach Kolegów Okręgu Wołyńskiego, gdzie występuje o ufundowanie sztandaru – jest inicjatorem jego powstania.

Po wielu zabiegach i trudach sztandar zostaje poświęcony w Katedrze na Wawelu przez J.E. ks. kardynała Franciszka Macharskiego w 1988 roku. Porucznik Jan Urban jest chorążym w pierwszym poczcie sztandarowym. Jemu przypada honor piastowania tej funkcji przez wiele lat.

Ten sztandar, który towarzyszył Mu w Jego ostatniej drodze, żegnał też dowódcę 27 WDP AK gen. bryg. Jana Wojciecha Kiwerskiego w czasie Jego pogrzebu w Warszawie, oddawał hołd poległym kolegom – partyzantom na Cmentarzach Wojennych w Bielinie i Zasmykach na Wołyniu, witał też Ojca Św. Jana Pawła II w czasie Jego pielgrzymki do Ojczyzny i brał udział w wielu uroczystościach patriotyczno – religijnych w różnych rejonach Kraju.

Kol. Jan Urban odznaczony był Krzyżem Armii Krajowej Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i wieloma medalami wojskowymi.

Do końca był czynnym członkiem naszego Środowiska, piastował przez wiele lat stanowisko członka Zarządu. Żywo reagował na poruszane tematy dotyczące życia naszej małej społeczności. Nagłe odejście Jego napawa nas wszystkich żalem. Żegnamy Ciebie drogi Kolego – niech ta grudka Ziemi Wołyńskiej złożona na trumnie będzie wspomnieniem walk Twoich o Niej.

* * *

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, samoobrony i konspiracji Wołyńskie zmarłych w bieżącym roku:

- Skotnicki Leon „Grzmot" III/50 pp w Katowicach
- Urban Jan „Iglica" I/23 pp w Krakowie
- Nerkowska Janina „Kalina" samobr. w Warszawie
- Zubko Kazimierz „Leon" II/23 pp w Łóżkowie
- Żółkiewski Witold „Matwij" Konsp. Krzemieniec w Warszawie
- Annusewicz Bronisława – Konsp. Włodziomierz w Warszawie
- Saraceń Stanisław „Sternik" I/24 pp w Warszawie
- Ways Wanda „Wanda" kons. Luboml
- Studiński Roman „Żuk" I/23 pp w Jarosławcu
- Lulesza Wacław „Kasztan" I/50 pp w Starym Otoku
- Mużyło Jan „Lis" samobr. Pańska Dolina w Goleniowie
- Mirecki Julian – Sokół II w Jawiszowicach
- Draszek Adam „Sokół" OP „Bomba" w Olsztynku
- Kowalce Paweł „Jastrząb" I/45 pp w Koziej Górze
- Motyka Marian „Mak" III/50 pp w Tarnawatka
- Rosiński Garbiel „Koln" samobr. Przebraża w Korfantowie
- Sajek Jan „Koziołek" I/50 pp w Domaszkiewiczach
- Sobczuk Stanisław samobr. Terebejki w Józefówku
- Szarwiło Lucjan „Kula" I/50 pp w Sojczycach
- Tworogal Zofia „Lida" OP „Bomba" w Bytomiu

* * *

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

Wydawnictwa książkowe ŚZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach:

Książka. **„Przed Akcją Wisła był Wołyń"** wydanie drugie poprawione i uzupełnione str. 186. Jest pracą zbiorową pod redakcją prof. dr hab. Władysława Filara, zawiera materiały do studiów konfliktu polsko – ukraińskiego w II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń wołyńskich i działalności OUN-UPA na obszarze południowo-wschodniej Polski pojałtańskiej.

Książka ma dużą wartość poznawczą w dochodzeniu prawdy historycznej, ukazuje ścisły związek wydarzeń wołyńskich lat 1942-1944 z wydarzeniami w południowo-wschodniej Polsce. Zawiera fakty oparte na bogatej bazie dokumentów archiwalnych, pozwalające obiektywnie spojrzeć na przebieg wydarzeń w Polsce w latach 1944-1947. Już do nabycia. Cena 15 zł.

Książka **„Wołyński Życiorys"** aut. Bogusław Soboń wyd. ŚZŻAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 12 zł.

Jest to rodzaj życiorysu, obejmujący lata, przez autora spędzone na Wołyniu, z monograficznym omówieniem miejscowości w których przeżył dzieciństwo i wczesną młodość, czasy okupacji sowieckiej i niemieckiej, czasy zbrodni ukraińskich nacjonalistów w 1943 r. i zagładę Janowej Doliny, polskiego przemysłowego osiedla, oryginalnego, odmiennego od innych w sensie urbanistycznym i społecznym. W książce zamieszczono wiele zdjęć (dokumentalnych), mapki i szkic osiedla. Jest to także życiorys nieistniejącej „Wołyńskiej perły" Janowej Doliny, unicestwionej zbrodniczą ręką ukraińskiego nacjonalizmu wiosną 1943 r., która stała się grobowcem zamordowanych przeszło 600 mieszkańców bez wyjątku wieku i płci, często w ich domostwach żywcem spalonych. Osiedle zamieniono w wielkie cmentarzysko porosłe półwiekowym dorodnym lasem. Miejsce to nie bez przeszkód, dopiero w 1998 r., zostało upamiętnione monumentalnym Pomnikiem Krzyżem, przez b. mieszkańców, ich rodzin i Wołyniaków.

EKSTERMINACJA LUDNOŚCI POLSKIEJ NA WOŁYNIU W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ aut. prof. WŁADYSŁAWA FILARA wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń – Warszawa 1999 r. Cena 12 zł.

Książka składa się z dwóch części: dokumentów i materiałów dotyczących eksterminacji ludności polskiej oraz chronologii wydarzeń na Wołyniu. W pierwszej części autor przedstawił ponad 100 dokumentów polskich, niemieckich, rosyjskich i ukraińskich związanych z wydarzeniami na Wołyniu oraz podjął próbę formalnej analizy zebranych materiałów, a także ich oceny. W drugiej części, ważne dla analizy stosunków polsko – ukraińskich wydarzenia na Wołyniu przedstawione zostały w ujęciu chronologicznym. Pozwala to widzieć je we wzajemnym powiązaniu i uwarunkowaniu, jako ciąg pewnego procesu historycznego i oceniać je obiektywnie. Autor wyodrębnił cztery okresy wydarzeń wołyńskich: I okres (wrzesień 1939 – czerwiec 1941) obejmujący okupację sowiecką Wołynia; II okres (czerwiec 1941 – luty 1943) – początek okupacji niemieckiej Wołynia; III okres (luty 1943 – grudzień 1943) – rozwój oddziałów zbrojnych OUN i nasilenie akcji antypolskich ze strony OUN – UPA; IV okres (1944 rok) – realizacja założeń operacji „Burza" na Wołyniu.

Liczne dokumenty archiwalne przedstawione w opracowaniu oraz przebieg wydarzeń na Wołyniu jednoznacznie obarczają stronę ukraińską za rozpoczęcie i dokonywanie masowych mordów ludności polskiej w celu pozbycia się jej z terenów Wołynia i Małopolski Wschodniej.

„PRZEZ WOŁYŃ, POLESIE NA PODLASIE", str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944 młodego, wówczas szesnastoletniego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego „Czesia", uczestnika samoobrony rodzinnych stron, partyzanta akowca O.P. „Bomby", „Wujka", a później żołnierza I/45 pp 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Wspomnienia są zweryfikowane, nie kolorowane, uzupełnione zbiorem rzetelnie, opracowanych załączników. Jest w pełni udokumentowaną pracą historyczną OP „Bomby", „Wujka", który już w składzie I/Bat. 45 pp 27 Wołyńskiej

Dywizji Piechoty Armii Krajowej wszedł do akcji „Burza" na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie. Cena 20 zł.

„BURZA NA WOŁYNIU", str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944), jednej z największych jednostek partyzanckich w kraju. Dywizja zapoczątkowała akcję „Burza" i najdłużej realizowała jej założenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie, działając nieprzerwanie przez siedem miesięcy jako zwarty i zorganizowany związek taktyczny. Trzykrotnie okrążona przez przeważające siły wojsk niemieckich (lasy mosurskie, lasy szackie, lasy parczewskie) nie dała się zniszczyć, przebijała się z okrążenia i kontynuowała dalszą walkę, aż do podstępnego rozbrojenia przez wojska sowieckie (25 lipca 1944 r.). Książka oparta na bogatym materiale źródłowym ukazuje niewymierny wysiłek żołnierzy 27 WDP AK, ich wolę walki o wolność Ojczyzny i stanowi ważny przyczynek do poznania dziejów polskiego ruchu niepodległościowego na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej. Cena 20 zł.

„ŚWIADKOWIE MÓWIĄ" książka str. 144 zbiór relacji, wspomnień tragicznych, przekazów ofiar ocalałych z wołyńskiej rzezi ludności polskiej. Treść książki odtwarza dramatyczną rzeczywistość tamtych lat. Publikacja ta jest jednocześnie niepodważalnym dokumentem potwierdzającym zbrodniczą działalność UPA wobec polskiej ludności Wołynia.

Naoczni świadkowie tych wydarzeń, autorzy relacji, niedoszłe ofiary tego ludobójstwa przedstawiają własne przeżycia i przeżycia swych bliskich, wśród których Czytelnicy z pewnością spotkają nazwiska swych krewnych, znajomych, sąsiadów. „Świadkowie Mówią" to książka dokument dotycząca nas wszystkich, którzy przebywali w tamtych okrutnych czasach na wołyńskiej ziemi, obrazująca jednocześnie dramatyczną rzeczywistość tamtych lat, którzy mieli szczęście nie zetknąć się z nią we własnym życiu. Cena 10 zł.

„POŻOGA". Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK - Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami w liczbie 75. Cena 17 zł.

WOJSKOWE I HISTORYCZNE TRADYCJE 27 WDP AK - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza" pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

ARMIA KRAJOWA NA WOŁYNIU, str. 99 - Praca zbiorowa, przedstawiono w niej konspiracje, samoobronę, akcję „Burza" na Wołyniu i 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK w operacji kowelskiej. Zawiera 5 mapek terenów działania 27 WDP AK. Cena 4 zł.

„KRWAWE ŻNIWA" nad Styrem, Horyniem i Słuczą - Czesława Piotrowskiego, str. 217. Książka przedstawia i poszerza wiedzę o martyrologii Polaków na Wołyniu w latach II Wojny Światowej. Zamieszcza dokumentną treść, załączniki, mapy, plany polskiej wsi Huty Stepańskiej unicestwionej przez UPA, listę zabitych i zamordowanych w Hucie Stepańskiej w latach 1942/43. Cena 7 zł 50 gr.

IDEOLOGIA NACJONALIZMU UKRAIŃSKIEGO WEDŁUG DMYTRA DONCOWA. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego o nim pogłębiająca wiedzę. Wydanie 1999 r. Cena 10 zł.

Wydawnictwa książkowe ŚZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Także można je nabyć w siedzibie Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie, przy ul. Chłodnej 31, w godz. 10-12 w każdą środę. Wysyłamy również drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki** na konto bankowe **PKO III O/M Warszawa 10201039-104580-270-1-111**. Na odwrocie przekazu prosimy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Do podanych wyżej cen wydawnictw, doliczyć należy koszt przesyłki zgodny z aktualną taryfą pocztową.

* * *

SPIS TREŚCI

1. Dziadkowie naszych czasów – Beata Kisiel-Lubich 3
2. Dziennik Żołnierza 27 WDP AK (przedruk) – Anna Grażyna Kister 9
3. Różne drogi żołnierzy 27 WDP AK – Józef Skiba 22
4. Spis Polaków mieszkańców Wołynia – Władysław Siemaszko 26
5. Przyjaciele Czesi – Feliks Budzisz 33
6. Włodzimierz Sławosz-Dębski – Wł. E. Siemaszkowie 39
7. Odór Wojny – Barbara Mańko-Juchnowska 46
8. Obraz Ukraińca – Remigiusz Kasprzycki 50
9. Apel do byłych Żołnierzy I Brygady zmotoryzowanej piechoty stacjonującej w 1944 r. w Sawinie k/Chełma 54
10. Wspomnienie pośmiertne 55
11. Z żałobnej karty 57
12. Książki, wydawnictwa, opracowania 58